ŚWIAT

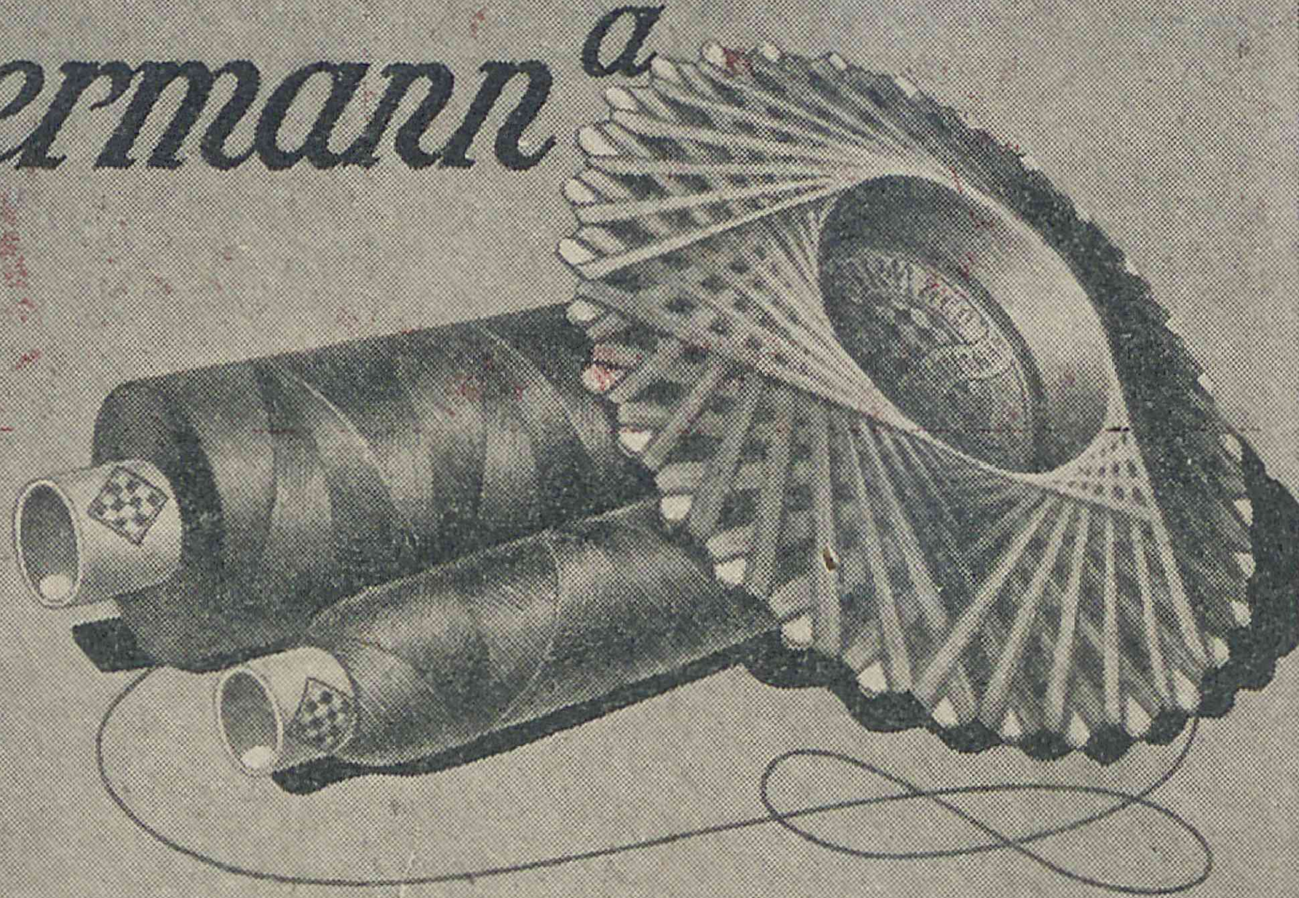
CENA 1 ZŁ.

Nr. 18

5 MAJA 1934 R

W numerze:

Wiosna we Włoszech. Jeden z najpiękniejszych parków na świecie: Villa Falconieri we Frascati





OSZCZĘDNOŚCI na książeczki wkładowe imienne i na okaziciela przyjmuje



K. K. O. m. st. WARSZAWY
CENTRALA – ulica Traugutta Nr. 5 dom własny
ODDZIAŁY: I ul. Bielańska 8 – II Praga-Targowa 65

TAJEMNICA LOKAT I WKŁADÓW USTAWOWO ZASTRZEŻONA

Kasa udziela pożyczek na zastaw papierów wartościowych, otwiera r-ki On Coll, przyjmuje weksle do inkasa i załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA
ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ,
ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

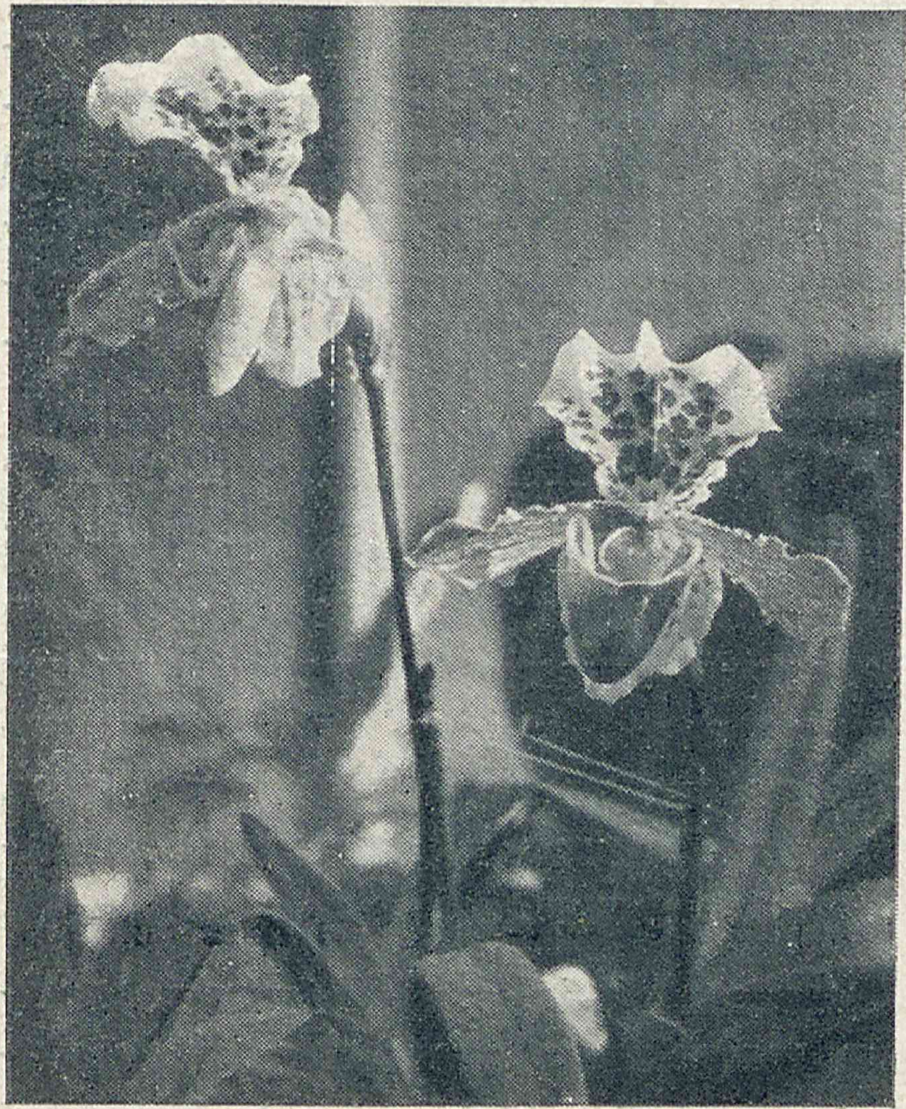
Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.
Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.
Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.

POGRZEBY
starannie załatwia najstarszy i jedyny w kraju kaucjonowany zakład
J. PEŁCZYŃSKI
NOWY-ŚWIAT Nr. 50. TEL. 610-39

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ **„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA"** Z KOGUTKIEM





ŚWIAT

ZAŁOŻONY W ROKU 1906 PRZEZ STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

Nr. 18 5.V.1934



RYSZARD PRZELASKOWSKI

Rewizjonizm historyczny

Prawie że jednocześnie z odzyskaniem niepodległości sfery naukowe polskie sformułowały nowe zadania, jakie stanęły przed historją na skutek zmiany warunków bytu politycznego narodu, stwierdziły konieczność poddania rewizji uznanych przez naukę historyczną tez i dogmatów.

Bez przesady bowiem można powiedzieć, że na całej twórczości historycznej wieku XIX i początków XX zaciążyły rozbiory: wszystkie szkoły, wszyscy uczeni, zasugestjonowani byli w gruncie rzeczy jednem wielkiem pytaniem o przyczynach klęski, jednem wielkiem pragnieniem odbudowy rozbitych form politycznych i ustrojowych. To też studja najodleglejszej nawet przeszłości prowadzone były pod tym kątem widzenia i albo miały na celu wykrycie zarodków choroby, albo też służyć chciały „ku pokrzepieniu serc“. Rzeczywistość porozbiorowa, pełna bohaterskich wysiłków i ciężkich rozczarowań, była zabarwiana aktualnemi przeżyciami, zniekształcana legendami tworzącemi się na emigracji i w podziemiach konspiracji.

Tem się tłumaczy też rewizjonistyczne nastawienie historjografji naszej w ostatniem piętnastoleciu. Rewizjonizm ten nie jest zresztą cechą charakteryzującą jedynie nasze prace naukowe, jest on zjawiskiem powszechnem, choć może nie ma on w historjografji współczesnej innych narodów tak silnego natężenia, jak u nas. Raz po raz podejmowane są wszędzie próby tak zwanego „odwrócenia“ historji, radykalnej zmiany poglądów, rehabilitacji postaci potępionych, strącenia z piedestału innych. Przyczyna tego rewizjonizmu tkwi bowiem w samej istocie i metodzie pracy historycznej.

Badania historyczne składają się zasadniczo z 3 elementów: 1-o zbierania źródeł, 2-o ustalania na ich podstawie faktów, które miały miejsce i 3-o oceny znaczenia tych faktów i wzajemnego ich powiązania w jeden ciągły proces dziejowy. O ile ustalanie faktów ma charakter objektywny i bezwzględny, o tyle zbieranie źródeł zależy nietylko od sumienności badacza, ale często i od szczęścia, a na uszeregowanie i ocenę mają również wpływ i pierwiastki o charakterze bardziej subjektywnym.

To, że ten, a nie inny fakt, uznany zostanie za charakterystyczny objaw epoki, że się przypisze mu większe lub mniejsze znaczenie i rolę dziejową, to zależy poniekąd od opinji, jaką otoczą ten fakt jego bezpośredni świadkowie, od legendy, jaką obarczą go współcześni, od nastawienia wreszcie psychicznego i ideologicznego samego badacza.

Te właśnie cechy pracy historycznej decydują o prądach rewizjonistycznych w historji. Przypadkowo odnalezione a nieznane źródło obalić może legendę, uznawaną dotychczas, jako niesporną rzeczywistość, bądź wyświetlić tajemnicę otaczającą jakieś wypadki. Zmiana psychiki czy zainteresowań społeczeństwa wpłynąć może na obalenie ustalonych prawd, utartych truizmów.

Rewizjonistyczne nastawienie hi-

storyków w rezultacie daje czasami jedynie uzupełnienie i pogłębienie istniejących rozwiązań, bądź też nieznaczną, na zmudnej pracy opartą, korekturę rozpowszechnionych poglądów. Inne znów próby rewizjonistyczne dostarczają wyników bardziej ważkich, są rewelacjami, które nie tylko poruszają fachowców, ale znajdują swoje głośne echo w szerokich sferach społecznych, wywołują niejednokrotnie ostre sprzeciwy.

Motyw istotny tych sprzeciwów kryje się często w argumencie (nie zawsze nawet uświadomionym), że nie wolno „świętości szargać". Argument ten nie jest w gruncie rzeczy słusznym. Prawdziwa świętość ostoi się zawsze pod ciosami krytyki, a, jeśli oparta jest tylko na legendzie, winna być pozbawiona aureoli. W pełni należy tu zastosować zdanie Inocentego III, że „nie wolno ukrywać prawdy pod płaszczykiem pobożności" — bez względu na to, czy będzie to pobożność ściśle religijna, czy też patrjotyczna.

Rewizjonizm historyczny jest i słuszny i uzasadniony z punktu widzenia celu zakreślonego sobie przez historję, która dąży do wykrycia „jak naprawdę było" (Ranke). Większość tych rewizyj odbywa się w ciszy gabinetów naukowych, a ich wyniki zdobywają sobie prawo obywatelstwa w dysputach prowadzonych w gronach towarzystw naukowych, w polemikach toczonych na łamach prasy fachowej. Tak ustalone i zahartowane po przez monografje o charakterze ogólniejszym, poprzez podręczniki, próby syntez i artykuły informacyjne idą w świat pełnić swe funkcje społeczne.

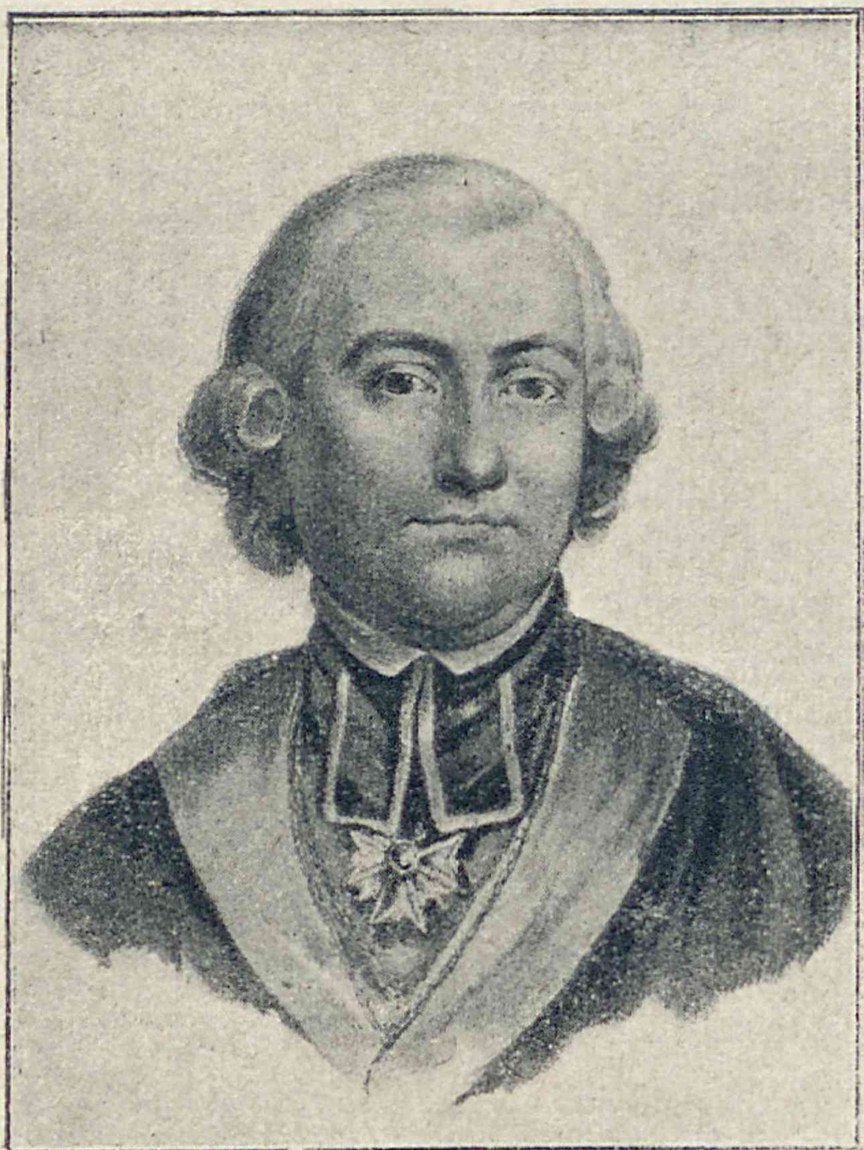
Rewizyj takich odbyło się u nas w ostatniem piętnastoleciu dużo, że wspomnę jako przykład zdemaskowanie przez ks. Urbana Makryny Mieczysławskiej, oczyszczenie przez gen. Kukiela Ponińskiego z zarzutu niedołęstwa, a nawet zdrady pod Maciejowicami, czy też ocenę przez p. Małuszyńskiego bitwy pod Płowcami, jako nierozegranej z punktu widzenia militarnego.

Są też prace rewizjonistyczne, które czeka odmienny los: zapowiedziane przed ostatecznem wykończeniem, otoczone są one od urodzenia rozgłosem — hodowane w swarze namiętnych dysput; nie zawsze wychodzi im to na zdrowie: decyduje to często o ich życiu wynaturzonem, a czasem zgoła rachitycznem. W ogniu gwałtownych sporów wpada się w drugą skrajność, tworzy najczęściej na miejsce rozwianych legend nowe baśnie i mity.

Ogień bojowy i zapał polemiki ponosi wówczas, mimo najlepszej może nawet woli, historyków, a rozgorączkowanie, błyskotliwość i temperament święcą często tryumfy kosztem zmudnej pracowitości, autokrytycyzmu i koniecznej w nauce ostrożności.

Argument, że dzięki tym polemikom wciąga się szeroki ogół w sferę zagadnień naukowych, nie jest słuszny; są inne jeszcze drogi podnoszenia poziomu intellektualnego społeczeństwa, a dla wiedzy nie mniej niebezpiecznym od kołtunerji jest snobizm. Nie chodzi bowiem o to, aby intelekt społeczny drgał podsycany narkotykami sensacji, bo mimo nawet dodatnich czasami rezultatów, jest to w gruncie rzeczy stan anormalny i chorobliwy, a rzeczą najistotniejszą jest, by w zdrowem, normalnem tempie intelekt ten rozwijał się i rzetelnie pracował.

3 MAJA—ŚWIĘTO KONSTYTUCJI



Biskup Gorzeński odebrał przysięgę od sejmu, dworu i senatu w katedrze warszawskiej dn. 3-go maja 1791 r.



Na pamiątkę 100-nej rocznicy medal wybity w Norymberdze w 1891 r. (Ze zbiorów Eug. de Phulla).



Hugo Kołłątaj, główny promotor i niestrudzony pracownik ustawy Konstytucji Majowej

Do najuroczystszych świąt w niepodległej Polsce obok dnia 11 listopada należy dzień 3 Maja — rocznica Konstytucji.

W dniu tym przed laty 143-ema uchwaleniem konstytucji położono podwaliny pod demokratyczną Polskę.

Narodowe święta obchodzone są we wszystkich państwach. Niepodległa Polska, obok złożenia hołdu bohaterom, którzy krwią własną zdobywali jej wolność, obok przeglądu wspaniałej armji, stworzonej niezłomną pracą jednego człowieka — dzień ten poświęca oświacie.

Zbiórka P. M. S. na cele oświatowe i kolonje letnie dla biednej dziatwy, oto jeden z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych momentów święcenia Konstytucji 3-go Maja.



Kostrzewski. Przyjemności letniego mieszkania

KALENDARZYK WARSZAWY
Z PZED PÓŁ WIEKU
28 kwietnia — 5 maja 1884 r.

LETNIE MIESZKANIA

Pod tytułem „Spieszno" znajdujemy następującą wiadomość:

„Mimo chwilowych chłodów i niepogody, poszukiwania letnich mieszkań są ożywione. W okolicach Warszawy zwykły śmiertelnik nie może, nawet, marzyć o najęciu siedziby letniej".

Te „okolice Warszawy", to była Aleja Róż, bliższy Mokotów, Marymont.

Dalej od Warszawy były jeszcze mieszkania do wynajęcia, jak tego dowodzi ogłoszenie w tymże numerze gazety:

ZA BELWEDERSKĄ ROGATKĄ

„Do wynajęcia letnie mieszkanie w willi „Józefin" przy parku cesarskim za Belwederską rogatką w Sielcach. Kąpiel, prysznic i gimnastyka na miejscu".

Ale Warszawiacy nie lubili, widocznie, tak daleko jeździć na letnie mieszkania, bo ogłoszenie to powtarza się jeszcze w ciągu długich tygodni.

JUŻ WTEDY...

Pod tytułem „Nasze drogi" znajdujemy następującą wiadomość:

„W nocy z soboty na niedzielę uległa wypadkowi rodzina P., wracająca z Łodzi do Pabianic.

Karetka, dość szeroka i fundamntalnie zbudowana, wskutek wybojów szosy przewróciła się. Powożący Ładuga spadł z kozła i zranił się tak ciężko o kamień w głowę, że nazajutrz życie zakończył. Państwo P. i ich troje dzieci, prócz potłuczenia i przestrachu, innego szwanku nie ponieśli. Wszystkiemu winne nasze kiepskie drogi".

KOSZYK AERONAUTY

„Dla amatorów silnych wrażeń".

„W drugiej połowie maja zawita do Warszawy aeronauta, przyjmujący do swego koszyka zwolenników napowietrznej żeglugi.

Stacją rzeczonego statku będzie plac Ujazdowski".

PRZYSZŁOŚĆ SASKIEJ KĘPY

„W tych dniach kilku tutejszych kapitalistów zbierało dane co do zakupu części Saskiej Kępy, zabezpieczenia jej od zalewów i pobudowania tam magazynów cukru i zbożowych.

Niepierwszy to raz Saska Kępa zwraca uwagę jako odpowiednie miejsce pod budowę zakładów przemysłowych. Gdyby przerzucono przez Wisłę trzeci most, naprzeciw Aleji Jerozolimskiej, mielibyśmy wkrótce nowe przedmieście przemysłowo-fabryczne.



Budowa trzeciego mostu, zapewniająca przyszłość Saskiej Kępie, jest więc bardzo pożądana".

KAPELUSZE SŁOMKOWE

„Kapelusze słomkowe na bieżący sezon letni odznaczają się potwornemi kształtami i osobliwszemi nazwami. Zanotowaliśmy nazwy „Casque Minerwa", „Capotte Gallia". Są też i kapelusze zwane djabelskiemi. W nie ustroją się nasze aniołki".

CO ZA BLASK!

„Lokale oświetlone elektrycznością. Tak nazwaćby można mieszkania frontowe, znajdujące się w pobliżu dwu latarń elektrycznych przy ulicy Marszałkowskiej.

Z chwilą zaprowadzenia rzeczonego światła mieszkańcy cieszą się z bezpłatnego używania takowego, co powoduje też ekonomję wydatków na naftę i świece".

50 I JESZCZE 70.....

„Staruszek jakiś, przypatrując się zaorywaniu ulicy Chmielnej pod asfalt, rzekł do przyglądających się widzów:

— Pamiętam, jak na tej samej ulicy, tylko trochę dalej, orano... i zboże rosło. Nikomu się wówczas nie śniło, że w 70 lat później staną tu latarnie elektryczne".

Wiadomość ta nosi tytuł: „Tempora mutantur".

(kar. b.)

DOLINĄ CZEREMOSZU

(zdjęcia autora)

Charakterystyczny krzyż huculski w Żabiem

Ponieważ deszcz nie ustawał, poprosiłem o wskazanie mi kogoś, kto mógłby wynająć konia do przebycia najcięższego etapu na drodze z Kut do Żabiego — odcinka między wsiami Roztoki a Białoberezką.

Nazajutrz rano z półgodzinnem opóźnieniem stawił się przewodnik, prowadząc wierzchowca. Był on wielkości porządnego psa, przed siodłem miał przytroczone dwa ogromne wory z koniczyną na drogę, apatyczny wzrok nie wróżył nic dobrego, poza tem koń ten miał na karku ledwie zagojone rany, nogi zaś wykrzywione, jak stary tabetyk. A jednak koniki huculskie są niezwykle wytrwałe i cieszą się zasłużoną sławą nietylko w kraju, lecz i zagranicą.

Padał drobny, dokuczliwy deszcz, góry zasnute były chmurami, które czepiały się postrzępionemi ramionami czarnych, moknących ponuro świerkowych lasów.

Głęboko w dole pienił się Czeremosz. Z prawej strony miałem poszarpaną ścianę skalną, cała zaś szerokość drogi była pokryta głębokiem, lepkiem błotem. Jechałem stale przechylony na prawo z nogami ledwie opartemi w strzemionach. Wzrokiem mierzyłem wysokość stromego brzegu. W pewnem miejscu przewodnik ostro skręcił pod górę. Nie była tak wysoka, lecz rozdeptana, rozmokła, śliska. Pniemy się na szczyt, poczem „kopyto za kopytem" schodzimy wdół. Dlaczego? „Drogę rzeka zabrała".

Dla odmiany ścieżka schodzi tuż nad wodę. Właściwie dawno już niema drogi. Szlak, którym się posuwamy, wiedzie przez niedawne jeszcze koryto rzeki, gęsto naszpikowane korzeniami, przewija się przez jakieś zaimprowizowane, chwiejne pomosty, które uniesie pierwsza większa woda, przesmykuje się pod zwisającemi skałami, to znów wchodzi poprostu na wystające z wody skały. Po ich to spękanej, oślizgłej, kamiennej piersi przeprowadzamy konia i przechodzimy sami, a tuż u nóg naszych kłębi się, rozbija o rafy masa górskich wód.

Szczyty gór po naszej i rumuńskiej stronie toną w chmurach. Pędzą one, żaglują bez końca, jak wata czepiają się zboczy, sieją deszczem...

Te deszcze, niepewna, wiosenna pogoda, a pozatem krótki okres czasu, jakim dysponowałem, nie pozwoliły mi na bliższe zapoznanie się z Huculszczyzną. Nie dotarłem ani do zapadłych w ostępach górskich chat, nie zdołałem wżyć się w ich środowisko ani zawrzeć bliższej znajomości z wciąż rozwijającą się sztuką chałupniczą, która przebojem zdobywa sobie Polskę. Tego jednak, co widziałem, wystarczyło, aby przylgnąć sercem raz na zawsze do tych gór, pokrytych wspaniałemi świerkowemi lasami, do nieokiełznanych rzek i do wszelkiej wody, która tu srebrzy się i szemrze na każdym kroku, do połonin, kędzierzawych kosodrzewiną, kędy tłoczą się brzęczące dzwoneczkami i beczące stada owiec, do krzyżów z rzeźbionemi Jezusikami, starych, wielokopulastych drewnianych cerkiewek, a przedewszystkiem do ludzi: pięknych, dobrych i tak bardzo ubogich ludzi.

Ich namulone, spracowane ręce zostały powołane do tego, aby powstałe z ich pracy rzeźby, hafty, wyroby garncarskie i mosiężnicze reprezentowały całą Rzeczpospolitą w Bratisławie, Szwecji, Chicago i w Oslo lub nad fiordami dalekiego Viipuri. Oni swoją prymitywną sztuką, która dla Zachodu jest pierwszorzędnym egzotyzmem, mają zwrócić uwagę cudzoziemców na piękno i niezwykłość naszej ojczyzny. Oni są ambasadorami sztuki ludowej nazewnątrz i dlatego im się należy poczesne miejsce we wspólnym dorobku kulturalnym.

Ale nie możemy od nich tylko brać. Stać nas na to, aby też i dawać. A przedewszystkiem musimy ich poznać.

Jerzy K. Maciejewski



Na targu



Ślepy lirnik na rynku w Kutach

Kapela huculska w Krzyworówni



Młodzi huculi



Figura przydrożna

Dyskusja o Wystawie Wszechświatowej

Jako interesujący przyczynek do dyskusji na temat Wystawy Międzynarodowej w Warszawie, podajemy dzisiaj sprawozdanie z odbytego zebrania publicznego, na którem najwybitniejsi architekci zabierali głos w tej sprawie.

Stołeczne organizacje Bezpartyjnego Bloku podjęły kampanję wyborczą do samorządu m. Warszawy w połowie lutego. W ramach tej kampanji, zainaugurowanej odczytem resortowego sternika samorządu terytorjalnego w Polsce, wiceministra W. Korsaka, zorganizowano już dziesiątki wielkich odczytów i wieców, poświęconych ustrojowym i aktualnym potrzebom Wielkiej Warszawy. Zabierali głos najwybitniejsi teoretycy i praktycy samorządowi rządzącego obozu: pp. wiceminister M. Jaroszyński, wicemarszałek K. Polakiewicz, min. A Kühn i inni.

Żaden wszakże z tych odczytów, bez względu na to, kto był prelegentem, nie może się równać z ostatnim wieczorem dyskusyjnym, jaki się odbył w ub. piątek w sali T-wa Hygjenicznego.

Wieczór ten należał do przedstawicieli nauki i sztuki: urbanistów i profesorów architektury Cz. Przybylskiego, T. Tołwińskiego, B. Pniewskiego, A. Dygata i B. Rogaczewskiego.

* * *

Nie podejmujemy się referować in extenso całego wieczoru dyskusyjnego. Postaramy się wszakże wyłuskać rzeczy najważniejsze. Wszystkie prelekcje obracały się dokoła zagadnienia Wielkiej Warszawy — jako stolicy państwa. Tylko ostatnie, poza porządkiem dziennym przemówienie, obecnego gospodarza stolicy, woj. Kościałkowskiego, było wolną improwizacją. Ale ta improwizacja oddaje najlepiej istotę zagadnienia Warszawy.

— Z przykrością muszę wyznać, oświadczył woj. Kościałkowski, iż ilekroć powracam z zagranicy do Warszawy, tylekroć przechorowuję parę pierwszych dni. Warszawa, jaką oglądam z okien wagonu lub taksówki, wydaje mi się okropną. Dlaczego inne miasta rozwijają się, poprawiają swe linje, modernizują swój wygląd, a tu od tylu lat nic się nie zmienia? Jako prezydent miasta przyrzekłem sobie zrobić wszystko, by ten fatalny stan poprawić, ową różnicę zatrzeć, zmieniając wszystko od dołu do góry. Warszawa ciężko pokutuje za brak planu regulacyjnego. W ciągu ostatnich 17 lat inwestycje budowlane stolicy pochłonęły około pół miljarda, co wszakże wyglądu miasta zbytnio nie podniosło. Wielkie, monumentalne gmachy rozmieszczono przypadkowo, roztapiając je w morzu ogólnej szarzyzny. Pałace ministerstwa Oświaty, Kolei, Banku Rolnego poukrywano po całem mieście. Gmach B. G. K. stoi w miejscu, które się nadaje pod zakłady gastronomiczne.

Po tej negatywnej ocenie istniejącego stanu rzeczy prez. Kościałkowski kreśli plan działania: Warszawa dotychczas nie ma ani charakteru, ani typu stołecznego. Wisła pozostała niewyzyskana i zaniedbana. I tu następuje rewelacja. Prezydent Kościałkowski publicznie zdradza tajemnicę:

— Pragnąc temu zaradzić, uchwyciłem się planu architekta Nagórskiego, który zagadnienie przyszłej wystawy światowej wiąże z modernizacją Wielkiej Warszawy. Jeżeli w coś warto pakować pieniądze, to tylko w ów plan, którego wykonanie winno być rozłożone na 9 lat. Musimy być ludźmi „długiej fali", czyli musimy robić takie rzeczy, które po nas pozostaną przez długie lata.

* * *

W tej improwizacji, nagrodzonej przez licznie zebranych architektów rzęsistemi oklaskami, padło nazwisko architekta Nagórskiego. Nazwisko to wisiało wszakże w powietrzu przez cały wieczór. Miał je na myśli i referent piątkowego wieczoru, arch. Przybylski, gdy mówił:

— Od r. 1916 po r. 1934 Warszawa powiększyła swój obszar z 3,275 na 12.400 hektarów. Ludność wzrosła z 800.000 na 1.200.000 mieszkańców. Nowych budowli przybyło 33%. Ale zasadniczych zmian nie dokonano. Ogólny wygląd śródmieścia pozostał chaotyczny, niegodny stolicy państwa.

— Ruch budowlany ominął śródmieście. Żywiołowo natomiast rozwijał się na krańcach. Olbrzymim błędem było niewykorzystanie terenów wolnych w granicach dawnego miasta. Błąd ten należy obecnie naprawić. Podstawę do takiej planowej modernizacji śródmieścia daje plan regulacyjny z r. 1931, niezupełnie jeszcze przestrzegany. Plan ten łączy prawobrzeżne tereny Wisły (Pragę) z właściwą Warszawą w jedną, monolityczną całość. Musimy stanąć frontem ku Wiśle.

— Rzucono pomysł rozlokowania wystawy światowej nad brzegami Wisły. Są widoki przyjęcia projektu kolegi Nagórskiego. Aprobata tego projektu będzie dla Warszawy stanowiła moment historyczny, a dla jej przyszłego rozwoju— punkt zwrotny.

* * *

O projekcie architekta J. Nagórskiego w najbliższej przyszłości zamieścimy osobną relację. Obecnie ograniczymy się tylko do najważniejszych jego wytycznych, tak jak je projektował autor.

Teren wystawy przenosi się z odległych terenów Saskiej Kępy nad brzegi Wisły, pomiędzy most Poniatowskiego i Kierbedzia. Linja średnicowa kolei, położona na nasypie niewielkiej stosunkowo wysokości (6 m.), utonęłaby w powodzi znacznie wyższych pawilonów, a ruchem swoim dodałaby życia wystawie. Projektowany przystanek w jej centrum dawałby odciążenie komunikacyjne, dowożąc publiczność do samego serca wystawy.

Tereny Wybrzeża Kościuszkowskiego połączone byłyby ze śródmieściem Aleją 3 Maja, uregulowaną ul. Tamki, nowym wiaduktem z Kr. Przedmieścia na nowy most na Karowej i wreszcie Nowym Zjazdem od strony Zamku.

Po stronie warszawskiej zostałoby zajęte pod wystawę całe Wybrzeże Kościuszkowskie. W niektórych miejscach wystawa sięgałaby aż po ul. Dobrą.

Po stronie praskiej pod wystawę przeznaczone byłyby tereny od Alei Poniatowskiego, aż po Park Praski z ogrodem Zoologicznym włącznie.

Poprzez Wisłę przewiduje arch. Nagórski przerzucenie dwóch stałych mostów (z ul. Karowej i Tamki). Tereny położone u stóp Zamku i Park Praski należałoby wedle projektu przeznaczyć na cele rozrywkowo-atrakcyjne. Poza regulacją Wisły i modernizacją Powiśla projekt przewiduje dalekoidącą modernizację Pragi: budowę bulwaru przyportowego, łączącego aleję Grochowską z ul. Karową, rozwiązanie węzła przy Dworcu Wschodnim, wraz z budową grupy wielkich hoteli. Wogóle obecną Pragę arch. Nagórski awansuje z roli kopciuszka do roli reprezentacyjnego centrum Wielkiej Warszawy.

* * *

Realizacja tego śmiałego projektu kosztowałaby około 500 miljonów zł. Tak wielkie przedsięwzięcie może być zrealizowane tylko kosztem wspólnego wysiłku całego państwa i samorządów.

A. B...



...Wczoraj na wsi roztopy...

WCZORAJ I DZIŚ



...dzisiaj drzewa w pąkach...

Jak z bicza trzasł — przyszło już prawie lato.

Wczoraj jeszcze marcowe szarugi, na wsi roztopy, błota, smutnie sterczące suche kikuty gałęzi, stęsknione do ciepła i słońca.

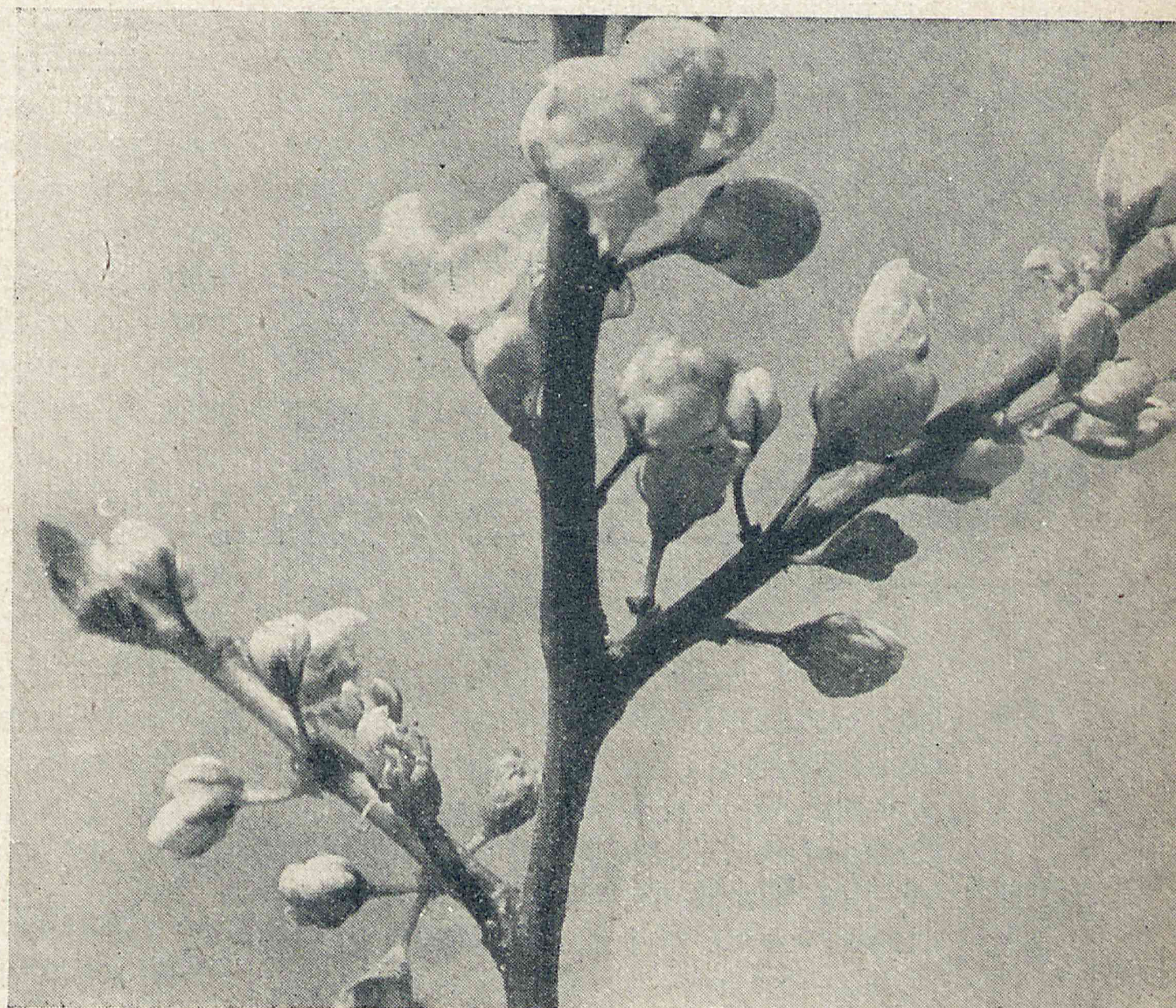
Dzisiaj — rozkoszny klimat niemal podzwrotnikowy, ciepło czerwcowe i wyścig roślin, aby sprostać przedwczesnemu latu.

Drzewa owocowe w pąkach — za parę dni zakwitną biało i różowo. Kasztany, wczoraj jeszcze lepkie, bronzowe pąki, dziś już zapaliły swe świeczki na bujnych, zielonych, soczystych liściach.

Budzą się do życia ławki w parkach publicznych, kjoski z piernikami i wodą sodową, i wszelkie uciechy letnie.

Wczoraj smutny szereg martwych łódek czekał, aż przyjdzie ich pora. Już tyle miesięcy odpoczywały znudzone... Przyszli ludzie, wyszorowali je odświętnie.

Dziś zaroją się stawy i jeziora amatorami wioślarstwa. A banda młodych sportsmenek wyruszyła już na żaglu, radośnie mknąc ku słońcu i swobodzie.



...wczoraj smutny szereg łódek...



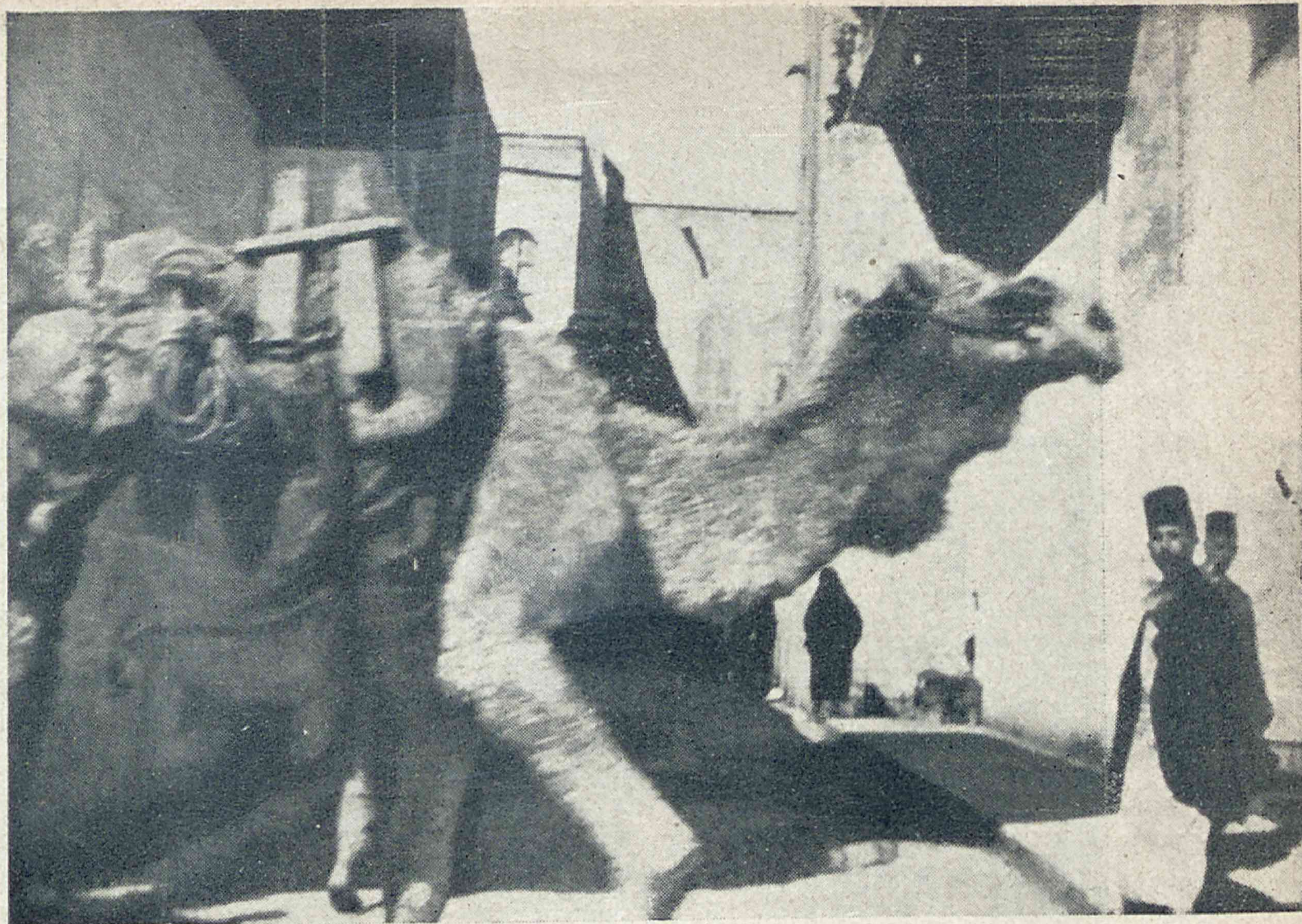


...dziś banda młodych sportsmenek wyrusza ku słońcu...



M. JAROSŁAWSKI

OD WIEŻY BABEL DO NAFTY



I.

NA PROGU PUSTYNI

Karawany wielbłądów spotkać można i w Turcji, ale Wschód — prawdziwy Wschód zaczyna się dopiero w Syrji, dopiero po przekroczeniu malowniczych gór Amondu. Tu mamy posmak bajki z tysiąca i jednej nocy. Dopiero w Aleppo. Tu jest barwa i żar i kruszący dostojną przeszłość pył pustyni.

Tu jarzą się karmazynowe fezy (made in Warsaw — Nalewki); tu fruwają fałdziste zbuny — burki obszerne, niby namioty, tu ze smagłych ciał spływają różnobarwne aba-sutanny z perkalów łódzkich, których do dziś używa nasza prowincja; tu wreszcie miejscowy już przemysł fabrykuje niezbędne akwale, czyli obrączki z wielbłądziej szerści na głowy arabskie, aby się nie rozeschły od beztroskiego spędzania życia na słonecznej patelni Wschodu — i tu wreszcie czarne palce dzieci arabskich tkają różnobarwne turbany oraz białe, w czarne pasy chusty jedwabne, zwane jaszmarami.

Ulice Halebu krzyczą temi barwami i kształtami, z których władca turecki Kemal Pasza ograbił swój naród, ubierając go w meloniki, maciejówki, krymki i papachy, w tużurki, fraki i rubaszki, w reglany, poddiowki i omal nie bekiesze.

Kalejdoskop barwnych szat i twarzy widać w Halebie zawsze i wszędzie — o każdej porze dnia i nocy. O każdej porze dnia i nocy kamienne Aleppo, mające odcień kości słoniowej, przepełnione jest tłumami, niby podczas wielkiego jarmarku, niby podczas permanentnego święta. Zaledwie skończył się o zmroku ruch handlowego dnia, a już zaczyna się romantyczny szał ciepłej nocy. Jeszcze noc nie zdążyła ściągnąć z meczetów i minaretów granatowych płacht swoich, złotem gwiazd tkanych, a już z Libanu i Antilibanu, z pustyni Syryjskiej, Mezopotamji — od dalekiego Deir-el-zoru, Palmiry i Bagdadu, z Hedżasu, Medżedu — Allah wiedzieć raczy, skąd — nadciągają zapylone karawany wielbłądów, prowadzone przez mądrze zerkające wokoło osiołki i poganiane przez wysmolonych, jak djabły, Beduinów.

I tak dzień po dniu, noc po nocy stary zegar na placu, zwanym przez okupację francuską d'Horloge, wydzwania dziś godziny tego życia, które pulsowało nie inaczej zapewne wtedy, gdy znaczyły je słoneczne stare zegary dzisiejszego zamku Cytadeli — mieszkańcom miasta oraz karawanom ciągnącym utartemi szlakami z koronkowego Mossulu, z dzikiego Kabulu, z Bagdadu Harun-al-Raszyda — nad brzegi Morza Śródziemnego; gdy znaczyły je apostołowi Pawłowi, idącemu z kosturem na daleki Wschód, gdy odmierzały godziny tryumfu wodzom Babilonu, czy Niniwy, palącym potylekroć niezniszczalne warownie Halebu. Raz tylko może zatrzymał się ten zegar na chwilę — gdy po wielkiej wojnie Liga Narodów ogłosiła w tem starożytnem mieście arabskiem mandat okupacji francuskiej. Tem gorętsza potem zaczęła się ruchawka. A skoro już mówimy o Francuzach — należy im oddać sprawiedliwość. Zalewają ten Allahowy kraj bez winy — winem i czarnymi żołnierzami z Senegalu, jakby każdy Arab nie był żołnierzem, a może właśnie dlatego...

Pozatem są uprzejmi dla cudzoziemców.

Gdym się starał o przepustkę oraz jaką taką osłonę prawną, zamierzając przejechać Mezopotamję — konsul francuski poradził mi szczerze:

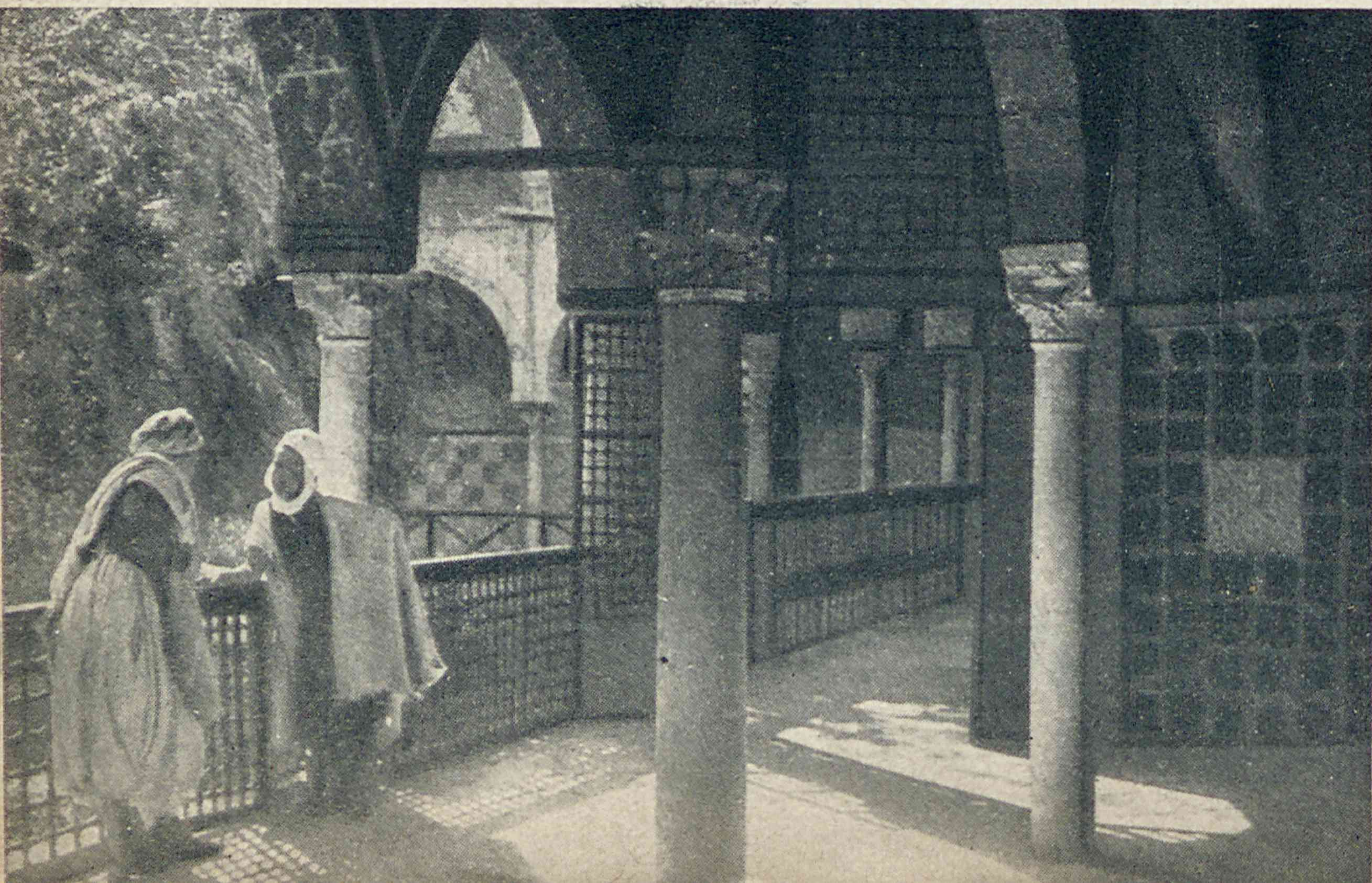
— Najlepiej, niech pan się nie przyznaje, że miał pan kiedykolwiek do czynienia z Francuzami, a już, broń Boże, niech pan nie stara się uchodzić za Francuza.

Spotkany tuż przed wejściem do konsulatu francuskiego alepiński Niemiec — mohikanin i w dodatku, odpuść mu Allahu, motocyklista, doradzał mi gorąco, abym podawał się za Niemca. Jego bowiem zdaniem, wszystkie sympatje arabskie leżały po stronie... wygnanych stąd Niemców. Aby to przekonanie we mnie utrwalić, zaproponował objazd po Allepo na motocyklu — jedynie za zwrotem benzyny.

Kupiłem tej siły niemcopędnej za dwa dolary.

Ruszyliśmy.

Allahu! Czemuś pozwolił ongiś wybrukować ulice Halebu płytami kamiennemi takiej wielkości i wagi, że dźwignąć je mogło zaledwie sześciu niewolników?! Czemuś, Allahu, zgodził się na przerabianie mahometańskiej ropy Mossulu na smary, oleje i benzynę, a nadewszystko — czemuś pozwolił używać jej motocyklistom niemieckim?!





Aby przerwać rozpaczliwe moje zwątpienia, motocyklista niemiecki, dowiózłszy mnie do jedynego w swoim rodzaju klasztoru tańczących Derwiszów, rzekł tajemniczo:

— Oni nie wiedzą o tem, że jestem Niemcem... — Nie skończył, bo ujrzał policjanta. Kiedym wyszedł z klasztoru, nie było już przed nim ani Niemca, ani motocyklu, ani benzyny, ani moich dwuch dolarów. Stał policjant w czerwonym fezie i długiej pasiastej sutannie.

Zdumionemu wszystko wiedzący Allah szepnął pobłażliwie do ucha:

— Spójrz na te białe ulice alepińskie. Jakich nie było tu już narodów! Wieża Babel!

Francuzi, niby żywcem przeniesieni tu z bulwarów paryskich i jakby tylko te bulwary wokoło siebie widzący; Anglicy, niby kukły z witryn magazynów sportowych — o szklanych oczach; Amerykanie z rozwartym Baedekerem w rękach i rozwartą zawsze jednakowo w stereotypowym zachwycie gębą, czy oglądają starożytne ruiny Cytadeli alepińskiej, czy stragan z dzisiejszą cebulą bagdadzką; Grecy handlujący wszystkiemi walutami; Ormianie, węszący cudzoziemców; Włosi — szukający towarów do transportu swojemi statkami; Czesi z próbkami swych fabrykatów; Turcy z próbkami kemalizmu w zanadrzu; Druzowie niemal w kajdankach i Kurdowie z bronią, Assyrobabilończycy, Afganowie, Persowie i Hahometanie z Indostanu — w drodze do Czarnego Kamienia Kaaby, który spadł kiedyś z nieba w Medinie; Żydzi, którym tak samo pilno do palestyńskiego Tel-Avivu, jak bolszewikom do przedwojennej cerkwi; Bolszewicy i nie-Bolszewicy — emigranci i emisarjusze z całego świata, Murzyni Senegalscy i francuscy poilus; Arabowie w kurtkach europejskich na kolorowych sukniach, a nadewszystko — rojny, zgiełkliwy tłum Beduinów w rozchełstanych szatach — tłum czarny, brudny, woniejący czosnkiem i potem — tłuszcza zalewająca ulice, bazary, kina i meczety... I spelunki mieszczące się w dziwnie zbudowanych, jakby na kupę bez ładu zwalonych głazach o ciemnej barwie, wilgotnych zarówno w dzień, jak i w nocy, cuchnących nierządem, zbrodnią i niemocą niewoli, która wydobyć się stąd na szeroki świat słońca nigdy już nie zdoła.

W kamiennych tunelach, w przepaścistych piwnicach, w zakamarkach, nyżach i zaułkach, na piętrach, na płaskich dachach, na galerjach i na półtorametrowej ulicy...

Czerwone tlą się latarnie...

I w czerwonych spodniach włóczą się rośli senegalscy Murzyni francuskiej armji kolonjalnej...

I czerwone malowane twarze niewolnic — o rozpuszczonych włosach, wszystkich barw i odcieni.

Ale spojone barwą, życiem i obyczajem Wschodu ludy, paląc nargile, cisną się w szopie jakiegoś kina, które wyświetla nawpół wyświetlony obraz meksykańskiego życia.

Biada bohaterom filmu, jeżeli nie przypadną do gustu tym widzom!

Polecą na obraz rozgryzione pomarańcze, gomółki prasowanych daktyli, granaty, fezy, akwale...

Gdy się jednak film spodoba...

Niech właściciel kina sprobuje zakończyć jego wyświetlanie, zanim po siedmiokrotnem obejrzeniu go ze wszystkiemi detalami i dziurami — znużeni, uznojeni i parujący czosnkiem nie zasną o świcie.

Zbudzi ich dopiero jękliwa nuta muezzina, nawołującego z wyżyny krużganka minaretowego do oddania czci Allahowi i Mahometowi, prorokowi jego.

Allah la Illah... Insza Allah...

Wtedy tłum padnie na kolana, wyciągając przed siebie dłonie, uderzy akwalami i jaszmarami w pył kamiennej ulicy i westchnie z głębin serca, nieznanych chrześcijańskiej Europie...

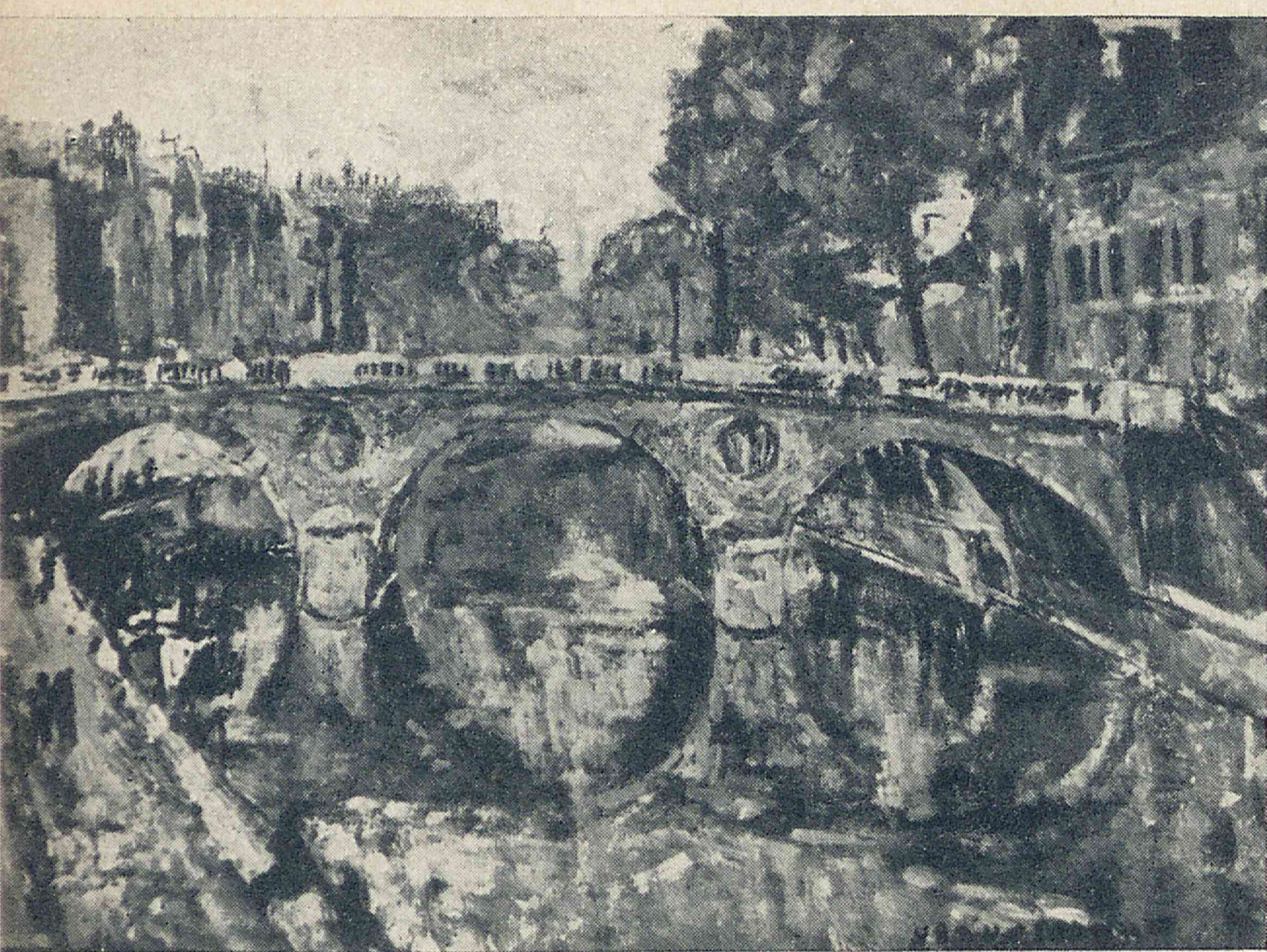
— In sza Allah!...

— Niech będzie twoja wola, Allahu, — wola objawiająca się nawet i w tem, że białe ludy niosą nam swe prawo, swą wiarę, swój obyczaj i nieobyczajność swoją... Wszak Ty, Allahu, wiesz, co czynisz!... Wiesz, że nie skruszy naszego wschodniego ducha moc Zachodu, dopóki Tobie oddajemy cześć... Tobie — i Twemu Prorokowi.

Ponad pochylonym tłumem, niby sfinksy, sterczą szeregi upartych w bezruchu wielbłądów, a w oczach ich zastygł bezmiar przebytej pustyni i jej niepokonanej mocy, pustyni, będącej najczulszą kolebką jeno dla tubylca — Beduina-Araba.

Zielone promienie brzasku przedzierają się z ponad pustynnych wód Eufratu. Za chwilę chluśnie fiolet i karmazyn i złoto życiodajnego słońca Wschodu. A za dotknięciem jego życie bazarów alepińskich przemówi znów językiem, którym od zamierzchłych wieków tak przesiąknęły te mury, jak pustynne wody Eufratu — żółtym wapieniem, a skały nad Tygrysem — tęczową ropą.





Hanna Rudzka-Cybisowa. „Paryż"

Józef Czapski. „Ogród"



Fot. Koch

KAPIŚCI

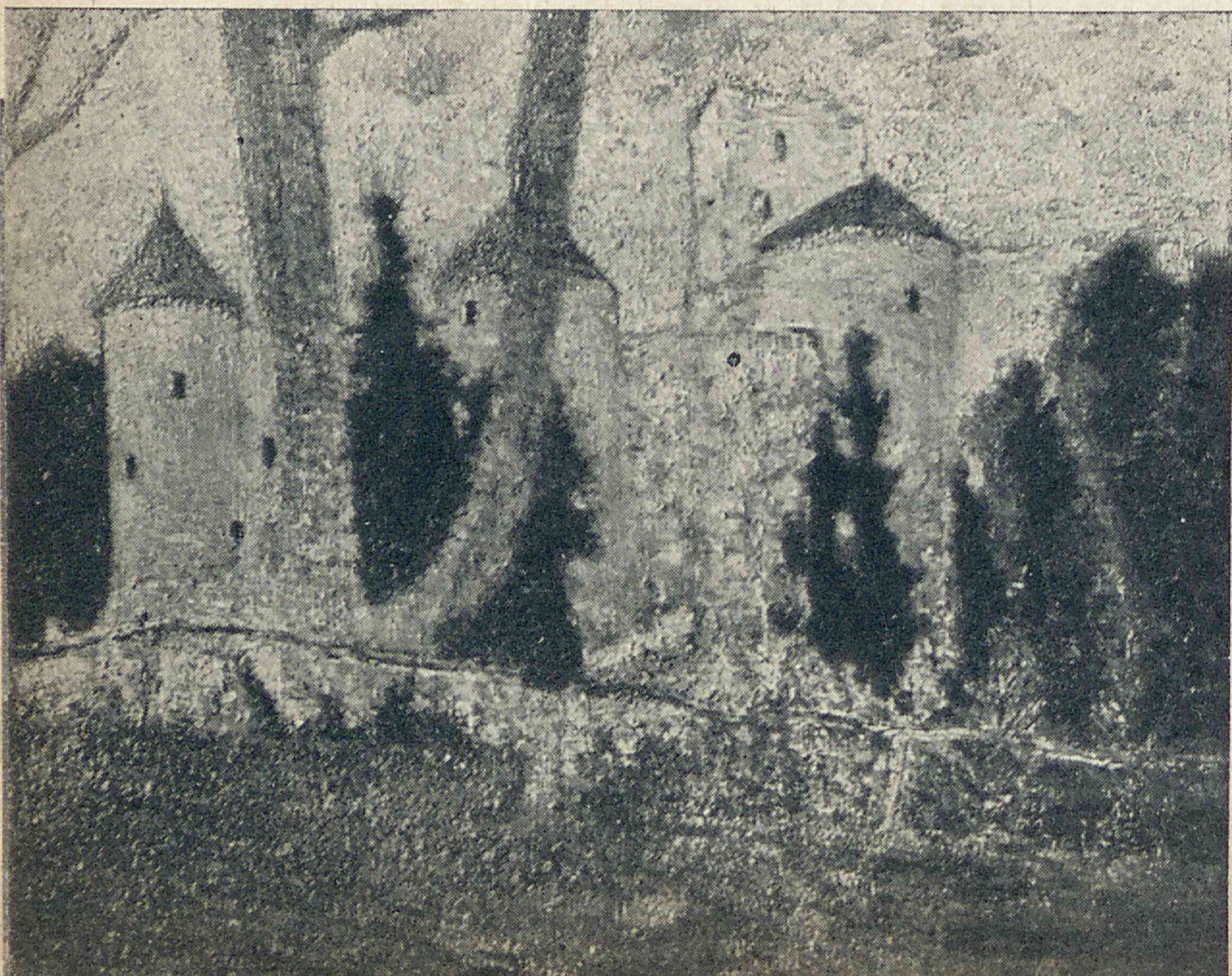
Fot. Koch

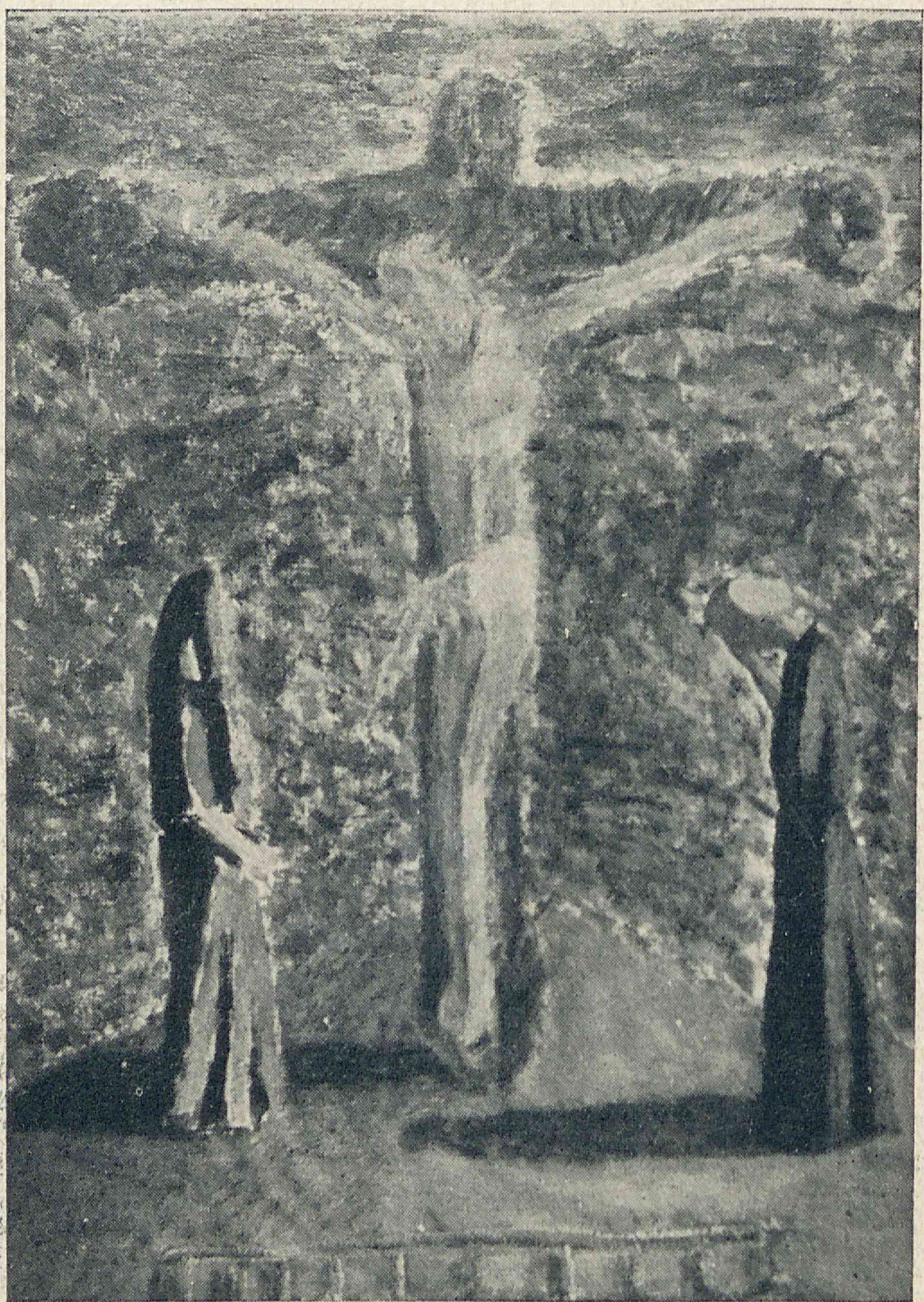
Jeżeli za zadanie krytyka uważać zechcemy analizę i ewentualną ocenę twórczości danej grupy czy indywidualności artystycznej — to Kapiści krytyki nie potrzebują: mają przekonania ugruntowane, a poczucie własnej wartości tak mocne, że nic go zachwiać nie zdoła. Jeżeli zaś rolę krytyka zwęzić do celów czysto utylitarnych — zwrócenia poprostu uwagi publiczności na fakt, że dana grupa istnieje i że działa — to i tu Kapiści sami dają sobie radę wyśmienicie: takiego „szefa propagandy", jakim jest Józef Czapski, mogą im pozazdrościć wszystkie ugrupowania artystyczne w Polsce i zagranicą.

Możnaby na tem zakończyć omówienie wystawy Kapistów, pozostawiając samym dziełom funkcję przemawiania do publiczności. Niestety reprodukcja jednobarwna nie oddaje zupełnie walorów prac tej grupy (kolor), — uwydatnia natomiast wszystkie ich braki — (rysunek) — wymaga przeto krótkiego choćby komentarza.

Kapiści odkryli — kolor. To brzmi trochę, jak odkrycie Ameryki w wieku XX-ym. Po wytężonych wysiłkach prądu z przed lat piętnastu, którego zainteresowania koncentrowały się przedewszystkiem na formie — Kapiści zachwycili się nanowo barwą i jej podporządkowują w obrazie wszystko. Za ojców swych duchowych uważają impresjonistów francuskich i stary ten kierunek usiłują nam niewiadomo dlaczego

St. Szczepański. „Pejzaż"





T. Potworowski. „Ukrzyżowanie"

przedstawić jako nowość. Autentyczni pierwsi impresjoniści francuscy — Manet, Renoir, Sisley, Monet, wiszą już dawno w muzeach. Ich epigoni tysiącami płodzą i wystawiają po „Zachętach" całego świata. „Najmłodsi" — jeśli im się ta sztuka podoba — nie mają odwagi przyznania się do epigonizmu, i wmawiają nam, że są „nowi". Na czem ich nowość polega — nie wiemy.

Ale można przecież dobrze malować, wcale nie będąc „nowym".

Jest to właśnie udziałem niektórych kapistów. Hanna Rudzka-Cybisowa snuje delikatne harmonje barwne, z wybitnem upodobaniem do tonów szaro-różowych i błękitno-lila. W trudnych tych zestawieniach wypowiada się wielka wrażliwość kolorystyczna artystki, która nie robi w pracach swych wrażenia pięcia się par force ku ekstrawagancjom i epatowaniu laika. Wyraźnie góruje u niej technika gwaszu nad olejną. W gwaszu osiąga subtelność i niemal powietrzną przejrzystość akwareli, podczas gdy olejne jej prace wychodzą raczej ciężko. Kolorystą utalentowanym jest też Cybis, którego obrazy zdradzają jednak więcej niepokoju poszukiwania, mniej bezpośredniości. Zestawienia barwne są bardziej różnorodne, ale często mniej pewne.

Szczepański i Potworowski nadużywają w swych kompozycjach kolorystycznych antypatycznego kolorku buraczkowego, powtarzającego się niemal we wszystkich ich obrazach. Józef Czapski najlepiej z nich wszystkich mówi, a najgorzej maluje.

Naogół jako całość grupa ta, nie wnosząc żadnych walorów rewolucyjnych, daje jednak rzetelną pracę, niewątpliwy wysiłek, a w niektórych przedstawicielach — poważny talent malarski. Przywykło się ostatnio uważać to za walor pośledni — jednak talent jest i pozostanie walorem w sztuce najpierwszym.

Naturalnie można i talent zaprzepaścić w manjerze, doktrynie, nieuctwie albo oportunizmie. Ale wielkiego malarza *bez talentu* świat jeszcze nie widział.

Z. Norblin-Chrzanowska

ŚWIAT KSIĄŻKI

Marja Zdziarska Zaleska „W okopach". (Pamiętnik kobiety lekarza bataljonu). Nakładem Koła wydawniczego korpusu sanitarnego. Ze wspomnień i przeżyć tych lat, kiedy to naród polski niemal gołemi rękami zdobywał swoją niepodległość, powstała pełna prostoty i gorącego poświęcenia książka, mająca wartości nie tyle literackie, ile obywatelskie. Autorka, młoda podówczas dziewczyna, bezpretensjonalnie opisuje swoje prace i trudy na wszystkich niemal odcinkach frontu podczas wojny polsko-sowieckiej i walk o Śląsk. Przerzucając karty książki, widzi się dopiero, ile bezimiennego bohaterstwa, samozaparcia, ofiary i miłości złożyło się na dzieło politycznego odrodzenia. Wspomnienia Zaleskiej pisane są bez cienia pretensjonalności, robiąc wrażenie notatek z dziennika sanitarjuszki, opisującej najniebezpieczniejsze momenty językiem raportów, jako zwykły i codzienny obowiązek, w spełnieniu którego autorka nie widzi żadnej zasługi. P. Zaleska nie ma żadnych pretensji do literatury, nie bawi się w tani patrjotyzm, nie ponosi jej fantazja narracyjna — książka jej jest tak prosta, jak prostą i twardą była jej służba dla ojczyzny. I to jest właśnie największą zaletą wspomnień, ozdobionych licznemi fotografjami, posiadającemi wartości dokumentalne.

Witołd Bunikiewicz „Wesoła nowina" Misterjum Bożego Narodzenia (Wydawnictwo „Dobra prasa"). Utalentowany i czystej krwi poeta Witołd Bunikiewicz opracował w nowej i nieszablonowej formie legendę betleemską, odbiegając daleko od dotychczasowych szablonów jasełkowych, przy równoczesnem zachowaniu formy konstrukcyjnej. Nowością pomysłu jest przedstawienie pielgrzymki mazurskiej do Betleem i na górę Golgoty, jako charakterystyczną wędrówkę duszy ludzkiej za ideałem boskości i oczyszczenia. Ta koncepcja rozszerza znacznie ramy ideologiczne widowiska jasełkowego, nadając mu głębsze i poważniejsze nuty. Całość, podzielona na sześć obrazów o bogatych motywach folklorystycznych, pisana jest wierszem prostym, dostosowanym do szopkowego prymitywu, lecz mimo to pięknie brzmiącym i artystycznym w formie. Nowy utwór Bunikiewicza prosi się o realizację sceniczną w okresie świątecznym, będąc doskonałem widowiskiem, o dużych możliwościach reżyserskich i dekoracyjnych, dla najszerszych mas, a zwłaszcza dla teatru ludowego. Barwną okładkę, utrzymaną w typie prymitywu, skomponowała Irena Lorentowicz-Karwowska.

J. S. W.

Exlibrisy i litografje Józefa Toma

Wydana ostatnio druga serja exlibrisów [1]) znanego grafika, Józefa Toma, potwierdza walory, których już przyzwyczailiśmy się wymagać od tego doświadczonego artysty. Exlibrisy jego są zwięzłe i dekoracyjne w kompozycji, pięknie się w nich wiąże element czysto ornamentacyjny z układem czcionek. Mogą one być niewątpliwą ozdobą księgozbioru każdego polskiego bibljofila.



Wydana jednocześnie druga Teka autolitografji [2]) tego artysty daje szereg pięknych plansz dwubarwnych, które oglądać możemy na otwartej obecnie wystawie w Simie. Wśród nich znajdujemy charakterystyczne widoki starej Warszawy, Lublina i Kazimierza nad Wisłą. Doskonała technika, wybitne odczucie piękna starych murów cechują te cenne prace, z których każda stanowić może ozdobę współczesnego wnętrza.

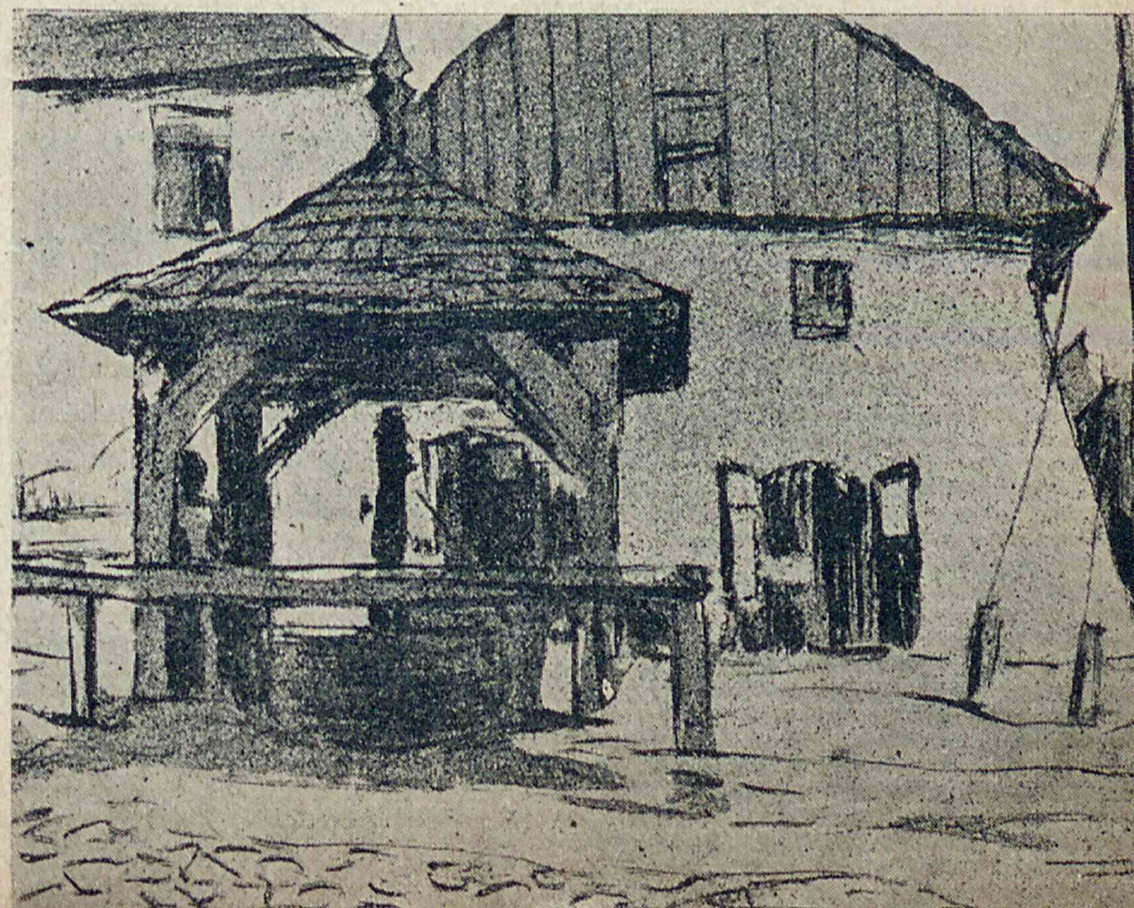
Z. N. Ch.

---

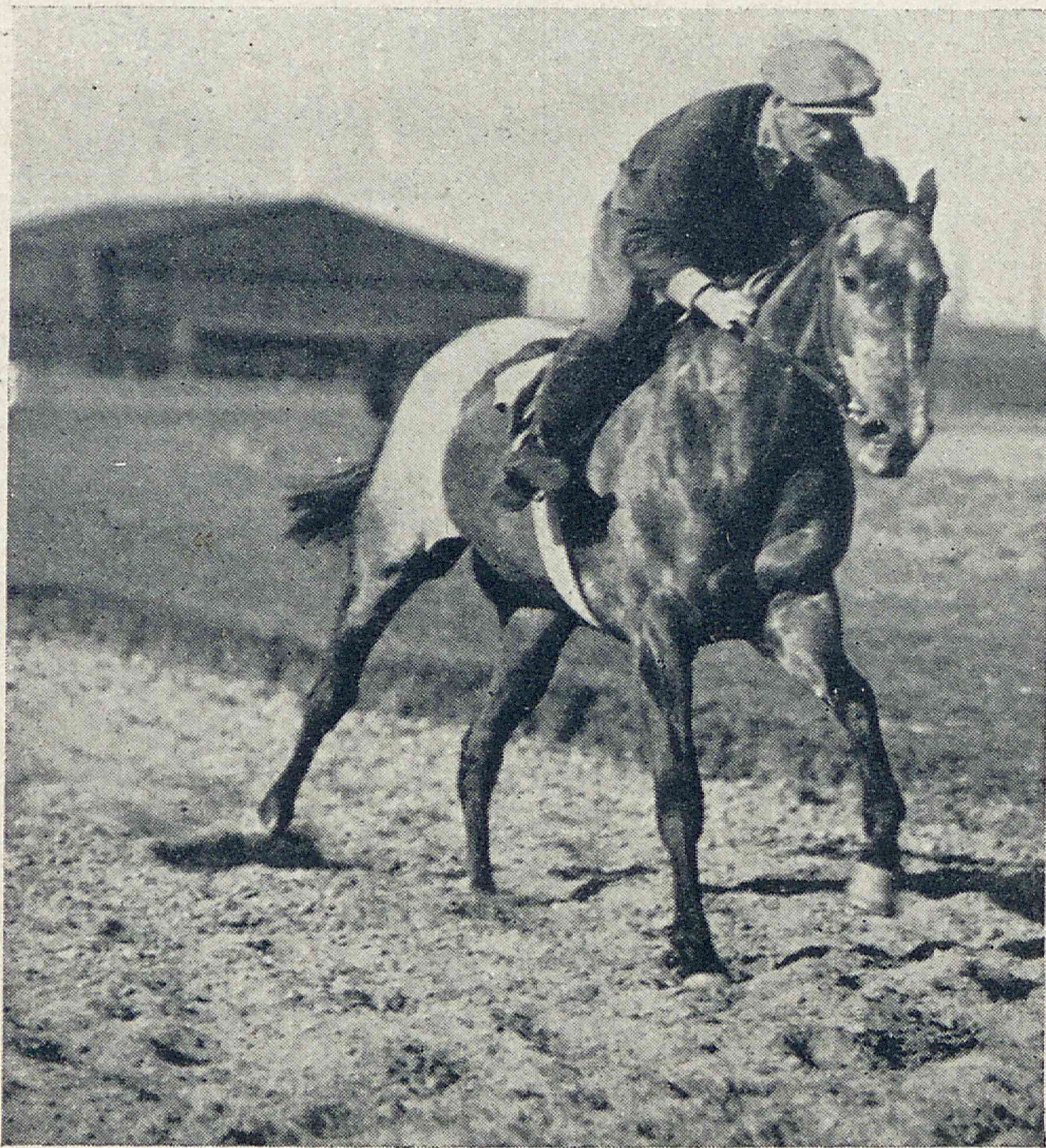
[1]) *Exlibrisy* Józefa Toma. Wyd. Tow. Miłośników exlibrisów.

[2]) *Teka II* Autolitografji Józefa Toma (do nabycia u autora, ul. Wilcza 29 i w drukarni Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11. Cena zł. 30).

J. Tom. „Rynek w Kazimierzu"



Przed sezonem wyścigowym



Piękna 3-letnia „Chrysalis" st. Łochów wykańcza swą formę pod ż. Gill Fot. Pelczyński

Dla warszawiaka z krwi i kości „prawdziwa" wiosna zaczyna się dopiero z dniem rozpoczęcia sezonu wyścigów konnych. Dzień ten śmiało ochrzcić można wiosennem świętem Warszawy, początkiem okresu silnych przeżyć, zmieniających się nawzajem smutków i radości. Na stary, wysłużony tor w Mokotowie biegnie kilkanaście tysięcy widzów, pragnących powitać swych „faworytów" z roku ubiegłego, oraz przypomnieć sobie „czworonożne łachy", które niepomne na zaufanie, jakiem miłośnicy sportu i totalizatora je obdarzyli — zjawiły się u celownika daleko za innemi.

Zarówno dla rzetelnego amatora sportu wyścigowego, jak również dla gracza rzeczą pierwszorzędnej wagi jest zapoznanie się z programem. Wbrew przesadnym życzeniom zwolenników „handicapu" nie został on w r. b. w swych podstawach zmieniony: utrzymano zasadę „grupowości", tę samą, co i w roku ubiegłym, t. j. podział na sześć grup o wartości nagród nominalnej tej samej, co w roku ubiegłym. Suma wygranych w roku poprzedzającym, jako kwalifikacja przynależności do danej grupy, została nieco zmienioną i wynosi obecnie dla trzylatków: 1.000, 2.000, 2.800, 3.800, 4.800 i 7.200 zł. — jako maximum wygranej, dla starszych zaś koni odpowiednie sumy brzmią: 3.000, 5.000 7.000, 9.500, 12.000 i 18.000 zł.

Gonitwy grupowe to trzon programu wyścigowego, na którym opiera się zarówno selekcja, jak również i gra. Natomiast śmietanką sportowo wybitnie interesującą są gonitwy pozagrupowe — dla elity — oparte i w r. b. na szkielecie, obowiązującym w latach ubiegłych. Trzylatek, posiadający aspiracje na klasę, debjutuje 27 maja w gonitwie Rulera, aby w tydzień później — o ile był zapisany — startować w gonitwie Przychówku (Produce), wreszcie w dniu 17 czerwca staje do Derby (dystanse i wartości nagród te same). Gdyby klasowy trzylatek chciał zmierzyć swe siły z generacją starszą, może wystąpić w gonitwie Jubileuszowej (1 lipca), gdzie za wygrane 40.000 zł. poniesie 3 kg. nadwagi, lub w gonitwie Kozienic (7 lipca).

Elita klaczy spotka się w gonitwie „Wiosennej" (20 maja), której dystans słusznie zmniejszono z 1.800 na 1.600 mtr. Pozatem klacze mają w dniu 10 czerwca gonitwę porównawczą Krasne (12.000 zł.) z nadwagami i ulgami wag i drugą podobną gonitwę im. 14 p. Ułanów Jazłowieckich (1 lipca, dystans o $1/2$ km. krótszy), gdzie mogą próbować swych sił z ogierkami.

Nagrody handicapów zostały uszczuplone: 6 maja wygrane będą 2 handicapy otwarcia (nagr. po 5.000 zł.), 24 czerwca handicapy Małopolski i Wielopolski, wreszcie w ostatnim dniu sezonu wiosennego (8 lipca) — handicapy Chambery i Kordjana.

Serję gonitw dla koni starszych rozpoczyna gonitwa (20 maja) im. J. hr. Zamoyskiego (nagroda podwyższona do 20.000 zł.). W tydzień później rozegrana będzie gonitwa im. A. Wotowskiego, w której zwycięzca z gonitwy poprzedniej nie ma prawa startu. 10 czerwca wreszcie gonitwa o nagr. im. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wszystkie powyższe trzy nagrody przesunięto o tydzień wcześniej, aby umożliwić wstawienie nowej gonitwy o nagr. im. Kawalerji Polskiej (15.000 zł.) dla 4-letnich i starszych ogierów krajowych oraz 4-letnich klaczy wszystkich krajów, które nie wygrały nagrody wartości 40.000 zł. Dystans 3.000 mtr.

Dla koni słabszych, „mizeroty", szukającej owsa i siana na torze wyścigowym, wprowadzono pożądaną inowację, iż te z nich, które w roku 1934 nie wygrały pierwszej gonitwy, będą miały przy kwalifikowaniu do kategorji bonifikowane 30%, poczynając od 4.VI, oraz 50% od 25.VI. Odliczenia te w żadnym wypadku nie będą cofnięte do końca sezonu wiosennego.

Postępując konsekwentnie po linji wydłużania dystansów — program zawiera gonitwy 1.300-metrowe w ilości bardzo ograniczonej.

Gonitwy płotowe są rozrzucone na większej przestrzeni czasu, niż w roku ubiegłym. Pierwsza z nich odbędzie się 12 maja. Następnie co tydzień — w każdą sobotę — odbywać się będzie gonitwa płotowa, a w drugiej części sezonu nawet częściej.

Ogólnie stwierdzić należy, że program ułożony jest bardzo konsekwentnie i logicznie, opracowany bardzo sumiennie.

Tegoroczny wiosenny etap naszej selekcji hodowlanej zawiera ogółem 38 dni wyścigowych, które odbędą się od 5 maja do 8 lipca. Aby nie rozbijać zwartego programu i nie zmniejszać stawek, zaniechano w r. b. rozpisania dni dodatkowych przed sezonem.

Nadchodzący sezon zapowiada się lepiej, niż wszystkie dotychczasowe, ze względu na rekordową ilość koni zgromadzonych na torze warszawskim (680 sztuk).

W ostatnich czasach na torze stołecznym powstało kilka nowych, dużych stajen (Nałęcz, Chrzczonów, A. Mieczkowskiego), pozatem wiele stajen z prowincji zaczyna na stałe zaglądać do stolicy.

I w r. b. nie obeszło się bez końskich śmierci. Padło ogółem kilkanaście sztuk, a w tem cztery konie bardzo wartościowe: trzyletni Lincoln (wygrał w ub. sezonie 22.400 zł.), rówieśnik jego, także syn Villars'a — Kinkadżu (wygrał w r. ub. 18.910 zł.), dwuletni Hazard (wygrał w r. ub. 43.300 zł.), jeden z najbardziej utalentowanych koni na torze, kandydat do zwycięstw wielkich nagród klasycznych r. b., oraz znakomita klacz stajni Golejewko—Jagoda (wygr. w ub. r. 49.000 zł.).

Kadry żokiejskie zostały zasilone nowemi siłami. Stajnia p. Wąsowskiego sprowadziła żokieja angielskiego — Slade'a, stajnie „Lubicz" i „Topór" zakontraktowały żokieja australijskiego, startującego ostatnio we Francji — Keogh'a, specjalistę od dłuższych dystansów.

Miejmy nadzieję, że zagraniczne gwiazdy żokiejskie wykażą nieco więcej umiejętności od Francuza Pointer'a, który w r. ub. pokazywał, jak jeździć nie należy...

T. G.



Stajnia „Lubicz" w robocie. Fot. Pelczyński

Wywiad Wilhelma II na rzecz Rosji

w świetle nieznanych listów do Aleksandra III

Gdy Aleksander III, bezpośrednio po wstąpieniu na tron, mianował ministrem spraw zagranicznych Giersa, człowieka bardzo dobrze wychowanego i gładkiego, ale całkowicie pozbawionego energji i inicjatywy, w rosyjskich kołach politycznych ze zdumieniem patrzano na ten wybór. W rezydencjach europejskich zrozumiano niebawem, że car rosyjski chce być sam swoim ministrem spraw zagranicznych. Dlatego przy nominacji wybór padł na posłusznego i biernego urzędnika.

Zadaniem Giersa było spełnianie poleceń cara w wystąpieniach na forum polityki zewnętrznej oraz łagodzenie dyplomatyczną układnością ostrych zwrotów w notach monarchy. Późniejsze lata wykazały bystry umysł i zręczność Giersa, który zawsze jednak pozostawał w cieniu, zadawalając się rolą pedantycznego wykonawcy carskich zamierzeń.

Bismark liczył się z tem i szukał bezpośredniego zetknięcia z Aleksandrem III. Gdy na wiosnę roku 1884 obchodzono w Petersburgu pełnoletność następcy tronu, późniejszego Mikołaja II, Bismark namówił starego cesarza Wilhelma I, żeby wydelegował na te uroczystości wnuka swego, księcia Wilhelma.

Natenczas stosunki między Rosją i Anglją były bardzo naprężone. Plan Bismarka polegał na wyzyskaniu znanej mu antypatji cara do Anglji w celu urzeczywistnienia umiłowanej idei trójprzymierza (Niemcy, Rosja i Austro-Węgry).

Książę Wilhelm bezpośrednio przed swą podróżą otrzymał od Bismarka odpowiednie instrukcje. Ogłoszone po wojnie pamiętniki ówczesnych wielkich polityków w pełni potwierdziły te bismarkowskie zamierzenia.

Książę Wilhelm wypełnił otrzymane zlecenia z wielką sumiennością. Nietylko starał się pochlebstwami i daleko sięgającemi obietnicami zdobyć Aleksandra III, wobec którego manifestował uczucia rusofilskie, ale nawet sam stał się fanatycznym zwolennikiem najściślejszego zbliżenia do Rosji, w przeciwieństwie do swego ojca, następcy tronu Fryderyka, i swej matki, których orjentacja angielska była mu dobrze znana.

Natychmiast po wizycie w Petersburgu, oczarowany przepychem dworu rosyjskiego i upojony przyjęciem, jakie go tam spotkało, napisał z Moskwy do cara pierwszy list, datowany dnia dwudziestego piątego maja 1884 roku:

„Upraszam Cię o okazanie mi tylko jednej łaski: strzeż się Twego angielskiego wuja! To, co usłyszysz od mego Ojca, niechaj Cię nie przeraża. Znajduje się on pod wpływem mojej Matki, którą kieruje królowa angielska, — nic więc dziwnego, że wszystko widzi przez angielskie okulary. Nie przestanę być gorącym zwolennikiem trójprzymierza, uważam za moje najwyższe zadanie popierać i wzmacniać tę trójkątną fortecę, która powołana jest po to, aby obronić Europę przed falami anarchizmu. A tego Anglja najbardziej się boi. Zresztą, jeżeliby zaszło coś ważniejszego w polityce, pozwolę sobie w porę Cię o tem zawiadomić“.

Z publikacji historycznych wiadomo, jak serdecznie przyjęto w Berlinie ks. Wilhelma po powrocie z Petersburga. Książę Ludwik Hohenlohe zanotował w swoim pamiętniku: „Książę Wilhelm wywarł bardzo dodatnie wrażenie na carze rosyjskim. Cesarz i Bismark dali księciu instrukcje, ażeby poruszył sprawę trójprzymierza. Doskonale wywiązał się on ze swego zadania“.

Hrabia Waldersee ze swej strony notuje, że młody książę został przez wszystkie wpływowe sfery przyjęty z entuzjazmem z wyjątkiem własnych rodziców. Ale o tem, że doszło do gwałtownych scen pomiędzy księciem a jego ojcem, już natenczas chorym następcą tronu Fryderykiem, dowiadujemy się dopiero teraz, z drugiego listu Wilhelma do cara. List ten datowany 19 czerwca 1884 r. zawiera następujące ustępy, najbardziej charakterystyczne:

„To, co Ci teraz napiszę, jest przeznaczone wyłącznie dla Ciebie: moi Rodzice zimno mnie przyjęli“.

Następcę tronu Fryderyka szczególnie zirytowała wiadomość, przywieziona z Petersburga, że bułgarski książę Aleksander Batenberski, protegowany Anglji, — w Rosji jest bardzo nielubiany.

„Ojca mego nagle ogarnęła rozpacz i zarzucił rządowi rosyjskiemu kłamstwo i zdradę“.

Daremnie starał się książę Wilhelm bronić rząd rosyjski, daremnie protestował przeciwko zarzucaniu „kłamstwa“ zarówno carowi, jak jego otoczeniu.

„Ojciec nazwał mnie rusofilem i „zrusyfikowanym“. Powiedział, że przewrócono mi w głowie i Bóg wie co jeszcze. To była scena wprost nie do opisania, a punktem kulminacyjnym jej stało się powiedzenie, że bułgarski książę przez Beaconsfield'a i możnowładców został powołany na tron, co powinno być według niego przestrogą dla Was i przeszkodą do dalszych kroków w Turcji“.

Zakończenie listu brzmi jeszcze bardziej agresywnie:

„Misja księcia Walji [1]*) przyniosła i jeszcze ciągle przynosi niezwykłe owoce, które w rękach matki mojej i królowej angielskiej jeszcze bardziej dojrzeją. Ale te Angielki przypadkowo o mnie zapomniały. Przysięgam Ci, drogi mój kuzynie, że wszystko, co tylko będzie w mojej mocy, zrobię dla Twego państwa i dotrzymam swej przysięgi“.*

Znane są ogólnie dalsze konflikty na dworze berlińskim; tutaj wystarczy w skrócie o nich wspomnieć. Następca tronu Fryderyk wraz z małżonką życzyli sobie, żeby najstarsza ich córka poślubiła bułgarskiego księcia Aleksandra, ale młody książę Wilhelm przeciwstawił się temu małżeństwu; do-

---

[1]) Mowa o późniejszym królu Edwardzie VIII.

szło do tak gwałtownych scen z matką, że wprawiły one w zdumienie cały dwór. Wszędzie spodziewano się, że w razie, — gdyby następca tronu Fryderyk nagle został cesarzem (cesarz Wilhelm I miał natenczas już koło dziewięćdziesięciu lat), książę Wilhelm zostanie wysłany do jakiegoś pułku na kresach, co oznaczałoby banicję.

W tym samym czasie wzmogła się rywalizacja Anglji i Rosji w Afganistanie, który leży między państwem rosyjskiem a Indjami. Książę Wilhelm stanął — jak wskazuje niżej podany jego list do cesarza Aleksandra, datowany z dnia 13 marca 1885 roku, — po stronie Rosji:

„Pozwoliłeś mi otwarcie mówić ze Sobą, więc korzystam z upoważnienia. Za kilka dni zobaczę tu księcia Walji. Wybacz mi, jest Twoim szwagrem [2]), ale to fałszywy intrygant i zapewne będzie dokładał wszelkich starań, żeby sprawę Bułgara [3]) posunąć dalej. Allah niechby ich wszystkich wysłał do piekła, powiedziałbym, — do tureckiego piekła. Będę się starał, jak tylko zdołam najlepiej, obserwować ich [4]), jednakże niesposób być wszędzie... Dałem Dołgorukowowi [5]) niektóre interesujące notatki z liczbami i nazwiskami tych indyjskich i angielskich pułków, które Anglicy koncentrują w Rawul Puidi, ażeby je pokazał 24 b. m. Emirowi Afganistańskiemu. To wiadomość tylko dla Ciebie. Wszystko, co o tem usłyszę, doniosę księciu [6]). Niechaj Mahdi [7]) wrzuci ich wszystkich do Nilu".

W kilka tygodni potem książę Walji przyjechał z liczną świtą do Berlina. W okresie tym stosunki między Anglją i Rosją, wobec wypadków w Afganistanie, jeszcze bardziej się zaostrzyły. Atmosfera polityczna naładowana była elektrycznością, mówiono o wojnie, chociaż narazie ograniczano się do wysyłania not z żądaniami i pogróżkami. Książę Wilhelm przypomniał carowi w jednym z listów, datowanych z dnia 4 maja 1885 roku o swojej obietnicy:

„Obiecałem Ci obserwować księcia Walji podczas jego bytności w Berlinie".

Poczem uważa za wskazane donieść, że angielski następca tronu jednego ze swoich kanclerzy posłał z listem do bankiera Bleichröder'a:

„Upewniają mnie, że książę Walji prosi tego żyda, żeby dopomógł Anglji przez osłabienie kursu rosyjskiego rubla. Natychmiast zawiadomiłem Dołgorukowa, który, jak się zdaje, już Cię o tem poinformował. Od tej chwili zacząłem robić dla siebie notatki i dowiadywać się, co się dzieje w Anglji w związku z mobilizacją. Wszystko, co miałoby wartość dla Ciebie, odrazu przesłałem Dołgorukowowi. Co się mnie tyczy, jestem w bliskiej przyjaźni z angielskim attaché wojskowym, który mi wiele opowiada, a czego inni nie słyszą. Jestem przekonany, że pan Gladstone [8]) i niektórzy z jego bezwartościowych kolegów nie życzą sobie wojny, ale naród, a zwłaszcza armja i flota jej pragnie".

W ten sposób książę Wilhelm, późniejszy cesarz, w listach do cara odsłania nietylko te sprawy, które dochodzą jego uszu z ogólnych pogłosek, lecz zdradza przed nim wszystko, co z niezrozumiałem wprost zaufaniem opowiada mu — angielski attaché wojskowy. Posuwa się jeszcze dalej: zdradza własną matkę. „Ona właściwie — pisze do cara — jest przeciwna wojnie, możliwość konfliktu przeraża ją, ale jest Angielką i często powtarzała w rozmowie z członkami dworu swego brata Edwarda: „Musimy prowadzić wojnę. To jest naszym obowiązkiem".

Dalszych listów księcia Wilhelma do cara Aleksandra III nie odnaleziono. W Gatczynie, w rezydencji cara, znaleziono tylko jeden list księcia Wilhelma, pisany do posła Dołgorukowa. Datowany jest z 20 maja 1885 roku, a więc w kilka dni po napisaniu wyżej cytowanych listów do cara:

„Przeczytałem tajne sprawozdanie w Portsmouth, że stojące w tamtejszej otwartej przystani opancerzone krążowniki, jakoby przeznaczone dla „bałtyckiej floty", są gotowe; brak im tylko armat nowego typu, które ładuje się od tyłu, a które nie mają jeszcze zasuw. Niczem pułk kawaleryjski bez koni!... Co się tyczy Azji, rząd angielski napewno we wszystkiem wam ustąpi, czegokolwiek zażądacie, — nawet Geraf'a, jeżeli tylko wykażecie trochę energji. Gdyż nowy plan angielski polega na tem, ażeby bronić Indji nad brzegami Indusu i pozostawić Afgańczykom pełną swobodę działania".

Więc nietylko carowi, ale i jego posłowi komunikował przyszły władca Niemiec tajemnice wojskowe Anglji. Działalność taka ma ustaloną nazwę w nomenklaturze politycznej.

Przekł. *Anieli Waldenbergowej.*

2) Król Edward był ożeniony z siostrą rodzoną Marji Teodorówny, małżonki Aleksandra III.

3) Aleksandra księcia Batenberskiego.

4) Spodziewanych w Berlinie Anglików.

5) Ówczesny poseł rosyjski przy dworze berlińskim.

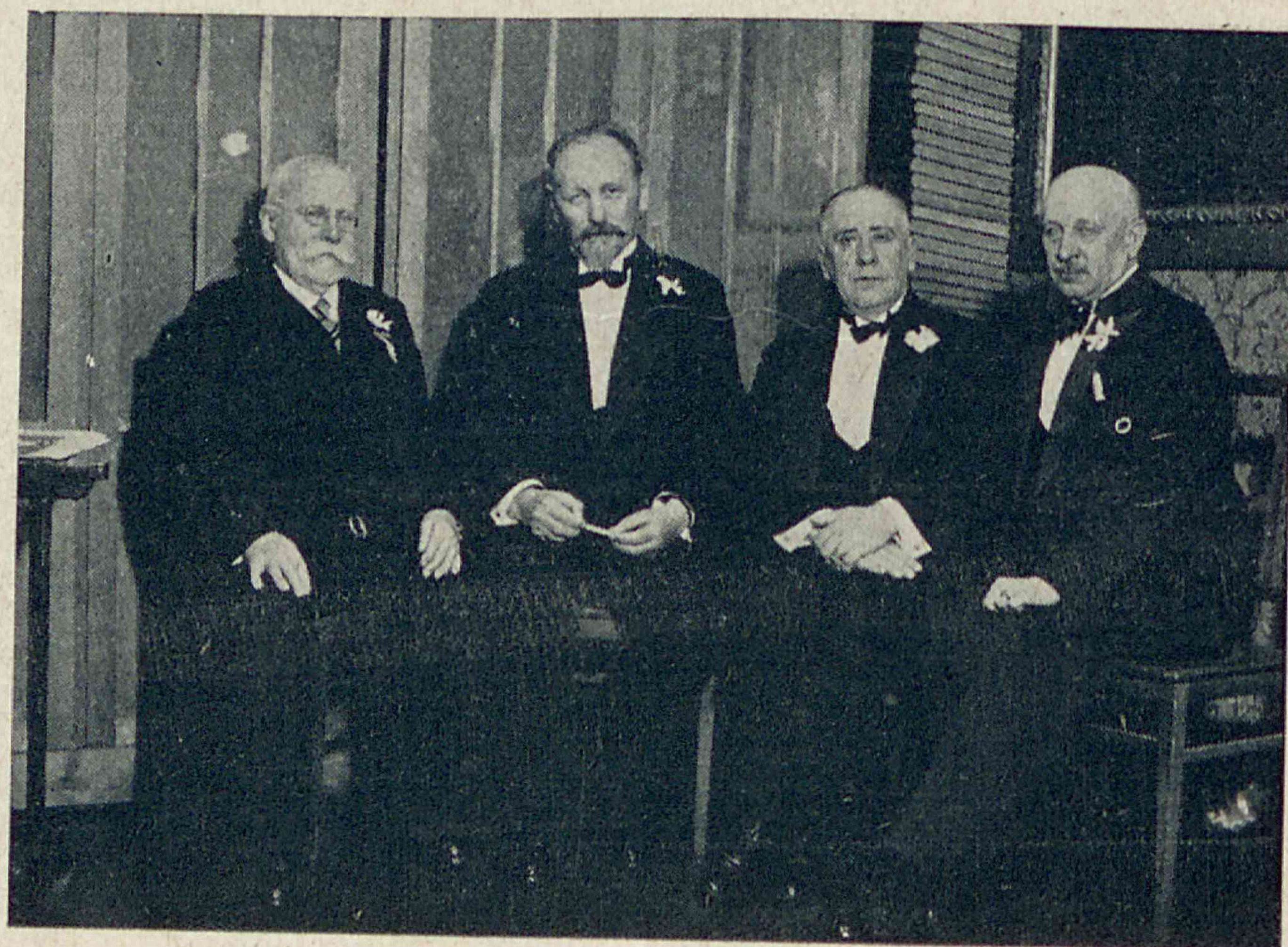
6) Dołgorukiemu.

7) Aluzja do ruchu Mahdistów przeciwko Anglji.

8) Ówczesny premjer angielski.

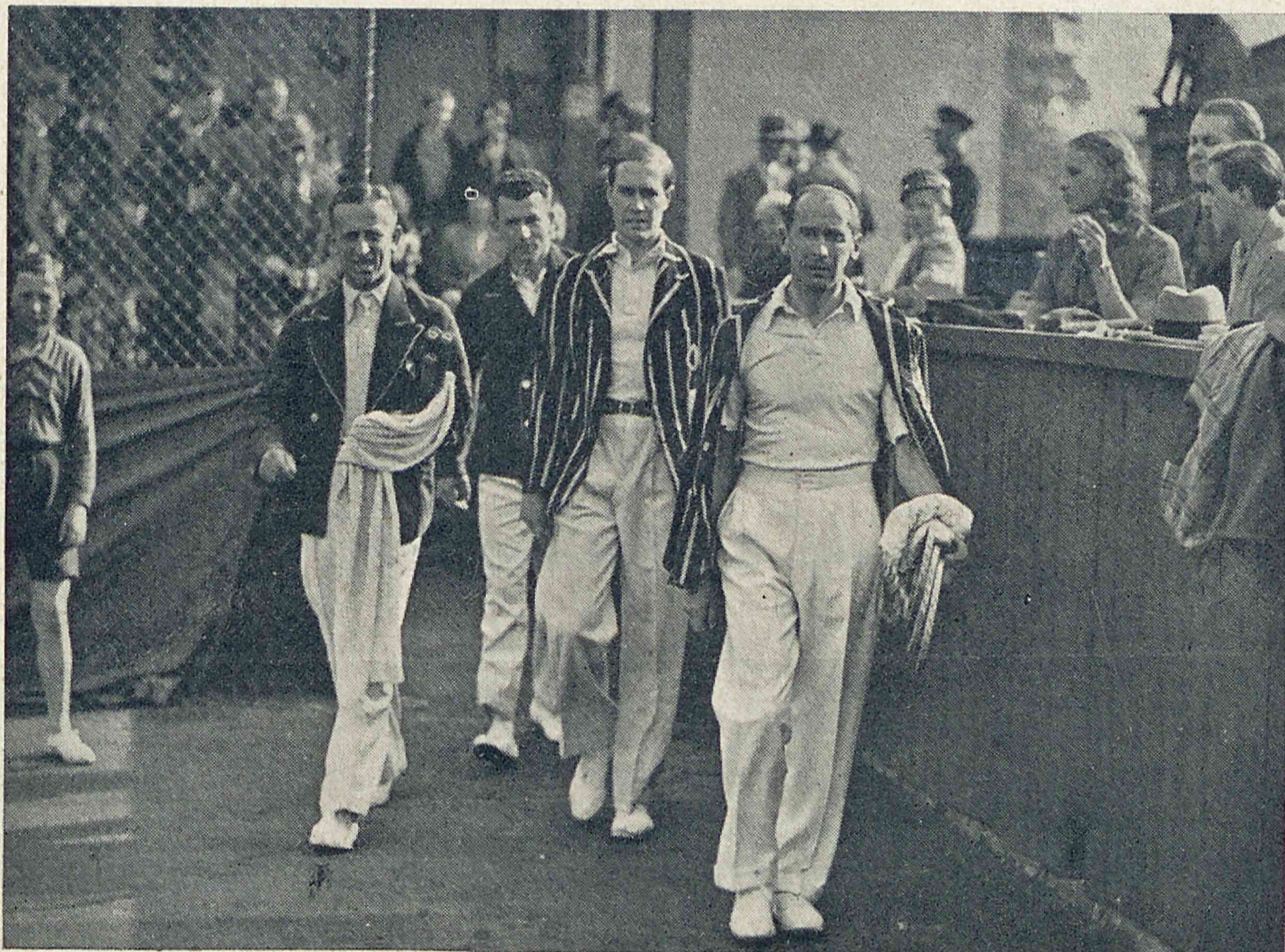
CZŁONKOWIE HONOROWI TOW. LIT. I DZIENNIKARZY

Tow. Literatów i Dziennikarzy w Warszawie, mianowało swymi honorowymi członkami: Wacława Sieroszewskiego, Jana Lorentowicza, F. Ossendowskiego i K. Makuszyńskiego



PIŁKA W RUCHU

MECZ POLSKO-NIEMIECKI



Wchodzą na kort przed grą parami: Tłoczyński i Wittman broniący barw Polski oraz Cramm i Kleinschroth ze strony niemieckiej



Mecz piłki nożnej między Anglją o Szkocją

Jednem z najciekawszych wydarzeń sportowych ostatniego tygodnia, było spotkanie tenisistów niemieckich i polskich.

Mecz Rottweis — Legja dał zwycięstwo drużynie niemieckiej, posiadającej świetną rakietę w osobie von Cramma. Utalentowany ten gracz, rozporządzający miażdżącym, błyskawicznym serwisem, doskonałem planowaniem piłek, ustawianiem się do piłki i celową precyzyjną grą przy siatce, jest graczem wielkiej klasy.

Von Cramm wygrał — ale zwyciężony przezeń Tłoczyński wykazał również wszystkie swoje walory. Walczył z sercem do ostatniej chwili. Każdy set, każdy gemm mógł być równie dobrze wygrany jak i przegrany przezeń. Tłoczyński grał doskonale i po pierwszych trzech gemach dezorjentacji osadził na miejscu swego groźnego przeciwnika, zmuszając go do ciężkiej walki i zdobywania piłki po piłce.

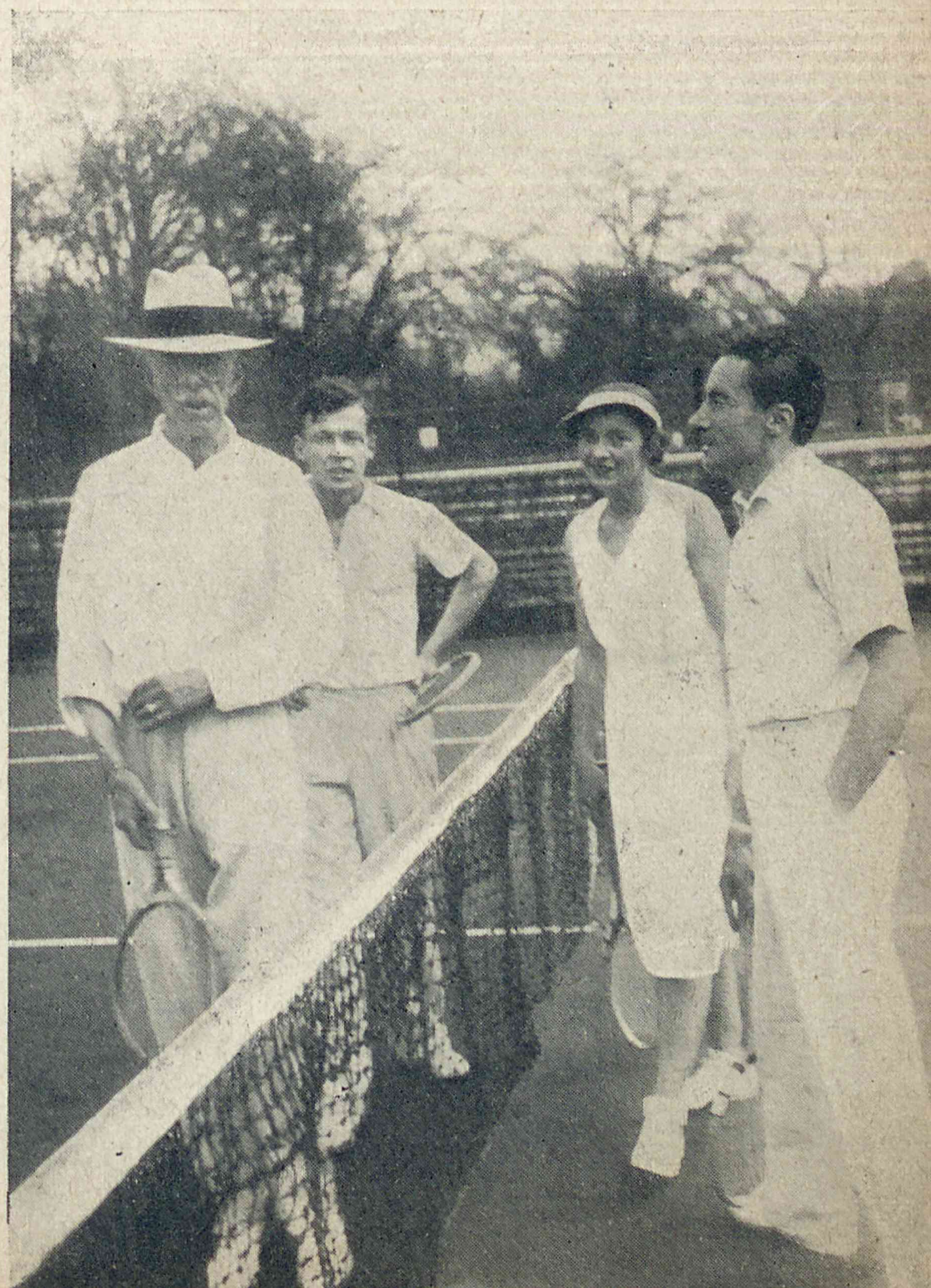
Stolarow przegrał z Henklem swój pierwszy w sezonie mecz, po powrocie do treningu. Chwilami miał swe dawne doskonałe uderzenia, w pewnym momencie miał wspaniały zryw, wygrywając 5 gemów zrzędu, uległ nie przeciwnikowi lecz fizycznemu wyczerpaniu.

Pomimo końca miesiąca tłumy młodych entuzjastów zapełniły stadjon Legji. Niewątpliwie niejedna, przezorna książeczka oszczędnościowa P. K. O. umożliwiła zapalonemu sportsmenowi obecność na tej wspaniałej poglądowej lekcji białego sportu.

Na trybunach przepełnienie. Kwiat towarzystwa stolicy. Zdjęcie nasze przedstawia wicemin. Szembeka, szefa Protok. dypl. M. S. Z. Romera, oraz Ambasadora niemieckiego z małżonką

KRÓLEWSKI TENNISISTA

Król szwedzki Gustaw uprawia namiętnie biały sport, i mimo podeszłego wieku jest groźnym uczestnikiem konkursów tennisowych na Lazurowem Wybrzeżu





Maszyński, Krzymuska, Malicka Fot. J. Malarski

ŚWIAT TEATRU

Teatr Letni

„DOMEK Z KART"

W teatrze Letnim kłamie p. Malicka! Kłamie jak z nut, jak w bajce, jak w najfantastyczniejszej powieści!

Kłamie jak tylko może kłamać fantazja dziecka, pragnącego zabawki, powodzenia, szczęścia.

Są dzieci, które, kładąc się do łóżka, same sobie opowiadają bajki.

To — że je cyganie porwali i że błądzą, koczują z nimi po świecie; to że ich kanarek ma tysiąc piskląt i że ta żółta republika buduje sobie własne miasto — gniazdo z samych kaczeńców, aby się lepiej ukryć przed ludźmi i wrogami.

Takie bajki snuje przed nami i przed sobą p. Malicka i fantazjuje, kłamie! Ale jak kłamie!

Urok, finezja, wdzięk nieodpowiedzialności i szczere przejęcie się swemi historyjkami rywalizują ze sobą w grze utalentowanej artystki, zespalając się w przemyślaną i intuicyjnie ożywioną, czarującą urokiem całość.

W „Domku z kart" — Malicka, po swej roli w „Marji Stuart" wykazała, iż talent jej rozwinął się i stanął na szczycie doskonałości i rozległości skali.

W te urocze, nieodpowiedzialne kłamstwa pozornie uwierzył Marjusz Maszyński. Wierzył tak szczerze, bawił się z początku niemi z takim zapałem, że ani się nie spostrzegł, jak najprawdziwiej zakochał się. Fantazja stała się rzeczywistością — wymyślony książę-małżonek stał się realnym ukochanym.

Ten spełniony sen, ten cud — którego oczekują w każdym romansie-feljetonie wszystkie „zabidzone" pracownice igły, lub zahukane panienki z konfekcji, zrealizował się w teatrze Letnim.

Taniec, piosenka, żart — możnaby zawołać stylem rewjowym, ale trzebaby natychmiast dodać: nieco poezji, pragnienia szczęścia i powodzenia.

Uczucia ludzkie, uczucia podtrzymujące tych, co złudzeniem chcą sobie krasić życie; co na suchy chleb kładą wyobraźnią kawior, nie mając na masło — co fantazją ustawiają na ścianie ubogiej izby kosz storczyków, aby zakryć wydartą poplamioną tapetę, grały w „Domku z kart" — tęczą ludzkich pragnień. Maszyński w roli wyśnionego księcia i pozornie łatwowiernego współpasażera urojonej idylli był idealny. Wierzył z zapałem we wszystko, co mu Malicka do wierzenia podała, bawił się, śnił, przerażał z nią razem — a jednocześnie nieznacznie wprowadzał akcenty, które pedagogicznie zastosowane miały uleczyć fantazjującą panienkę z rewji z jej kłamstw, nie obcinając skrzydełek jej fantazji. Z umiarem, humorem, subtelnością, weselem, młody książę przeistaczał się z wyśnionego, w prawdziwego małżonka!

Ułatwiali z przekonaniem spełnienie marzeń młodej parze zapaleńców pp. Czaplicka, Krzymuska, Łapiński, a przedewszystkim dostojny, klasyczny, filuterny kamerdyner-swat Krzewiński.

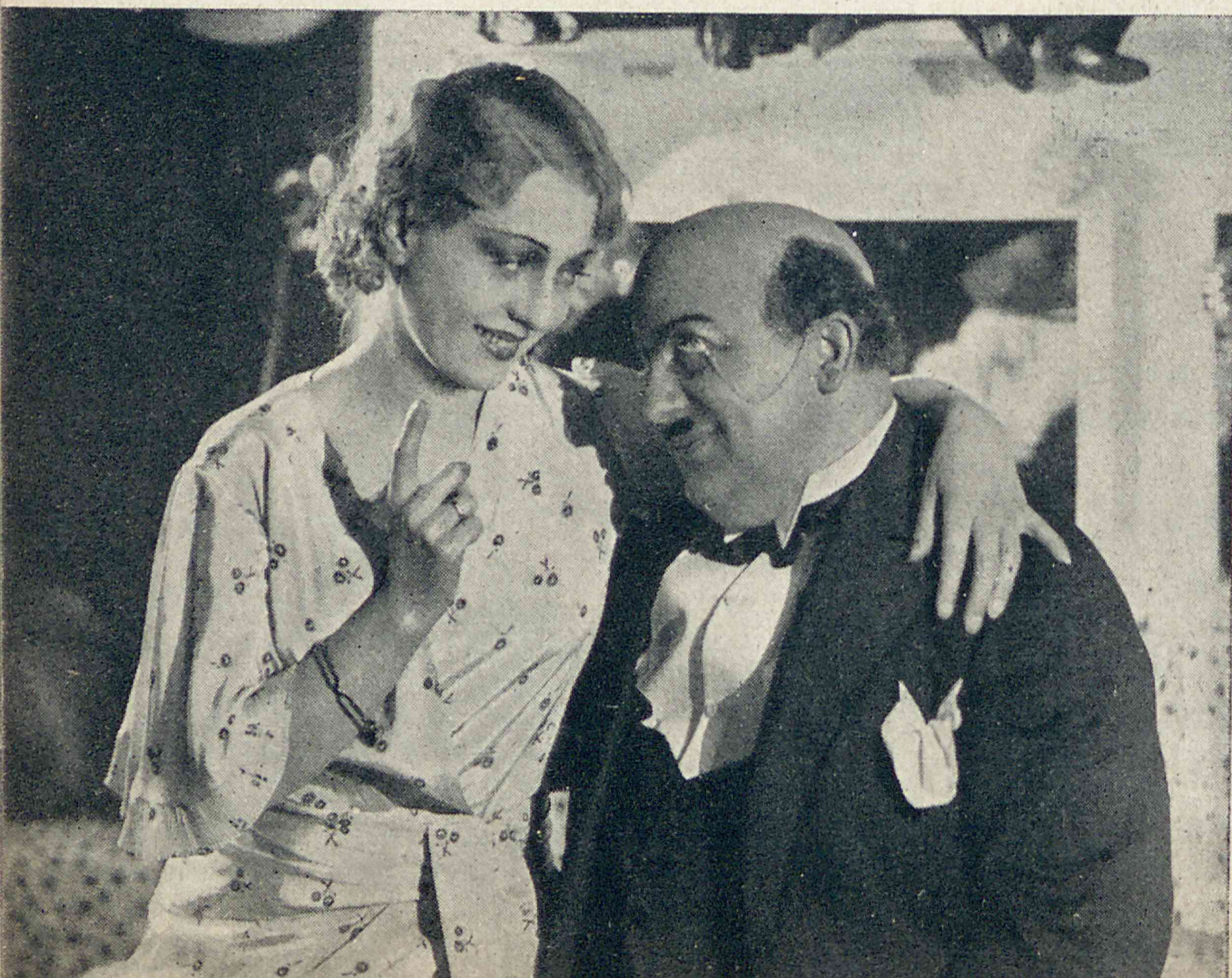
Niezapomniany Hrabia Luksemburg — dziś kamerdyner na dworze książęcym, Krzewiński dał mały majstersztyk swego talentu. A przytem troskliwie czuwał nad dobrym ożenkiem Marjusza!

Reżyserja Borowskiego żywa, pomysłowa. Kostjumy p. Węgierkowej jak zawsze skomponowane barwnie i ze smakiem.

L. Ch.



„Simona" Devala w Teatrze Nowym z Milą Kamińską i Ziembińskim



„Domek z kart" M. Malicka i Łapiński Fot. J. Malarski

Z FILHARMONJI i KONSERWATORJUM

Robert Casadesus. — Inès Jouglet

Nazwisko Roberta Casadesus'a opromienione jest sławą już dziś światową, a osobistość jego otacza u nas gorąca sympatja publiczności. Sztuka pianistyczna znakomitego wirtuoza francuskiego stanęła ostatniemi laty na poziomie najwyższym. Jego olśniewająca technika jest tylko wspaniałym środkiem do umożliwienia mu wypowiadania się we wszystkiem z niczem nie krępowaną impulsywną szczerością i z subtelnem wyrafinowaniem głęboko przemyślanych szczegółów. Pianista, który po tak imponującem i stylowem wykonaniu Koncertu Brahms'a 20 kwietnia dał nam w ubiegły piątek w Filharmonji tak plastycznie ujęty obraz pięknych „Warjacji symfonicznych" Franck'a (nie licząc długiego szeregu świetnie odegranych nad program rzeczy solowych), — jest pianistą bezsprzecznie wielkim, jednym z największych doby współczesnej.

Natomiast, co do Casadesus'a jako kompozytora, nasuwa się zastrzeżenie niejedno. Jego Koncert na 2 fortepiany z tow. orkiestry, wykonany wspólnie z małżonką, p. Gaby Casadesus (pianistką doskonałą), okazał się dziełem wprawdzie poważnem i zakrojonem nie bez pewnego rozmachu, nie posiadającem jednak głębszych walorów inwencyjnych, ani nawet czysto wirtuozowskich. Harmonizacja skomplikowana, o modernizmie agresywnym, oraz instrumentacja mało przejrzysta i przeważnie zbyt hałaśliwa nie mogą przyczynić się do powodzenia dzieła.

Koncertem piątkowym dyrygował wspaniale p. W. Bierdiajew.

Sztuka francuska (tym razem śpiewacza) święciła drugi z kolei u nas sukces w ubiegłą sobotę, w sali Konserwatorjum — reprezentowana przez p. Inès Jouglet, laureatkę I nagrody zeszłorocznego Międzynarodowego Konkursu Śpiewaczego w Wiedniu. Jako jeden z członków wiedeńskiego jury konkursowego miałem już przed rokiem możność wszechstronnej oceny talentu i niepospolitej wiedzy p. Jouglet. Znalazłem i teraz młodą tę sopranistkę paryską w formie wprost świetnej.

Akompanjował ze smakiem i zrozumieniem p. Ign. Rosenbaum. Chętnie usłyszelibyśmy ponownie tę znakomitą i wysoce kulturalną śpiewaczkę.

A. W.

TEATR 8.30

„Polowanie na lamparta", kom. muz. Krzewińskiego i Brodzińskiego, z muzyką Ferszko.

Polską komedję muzyczną wybrał na swój 40-letni jubileusz pracy scenicznej znakomity artysta Józef Redo, dając tem wyraz swej wiary w twórczość autorów polskich. Jubilat z młodzieńczą werwą wykonał swą partję, witany entuzjastycznie przez publiczność. Wraz z nim zbierała oklaski świetna Elna Gistedt i reszta zespołu z Mierzejewskim na czele. W pełni powodzenia komedja muzyczna polskiej spółki autorskiej grana jest codziennie na scenie Teatru „8.30".



Elna Gistedt w „Polowaniu na lamparta"

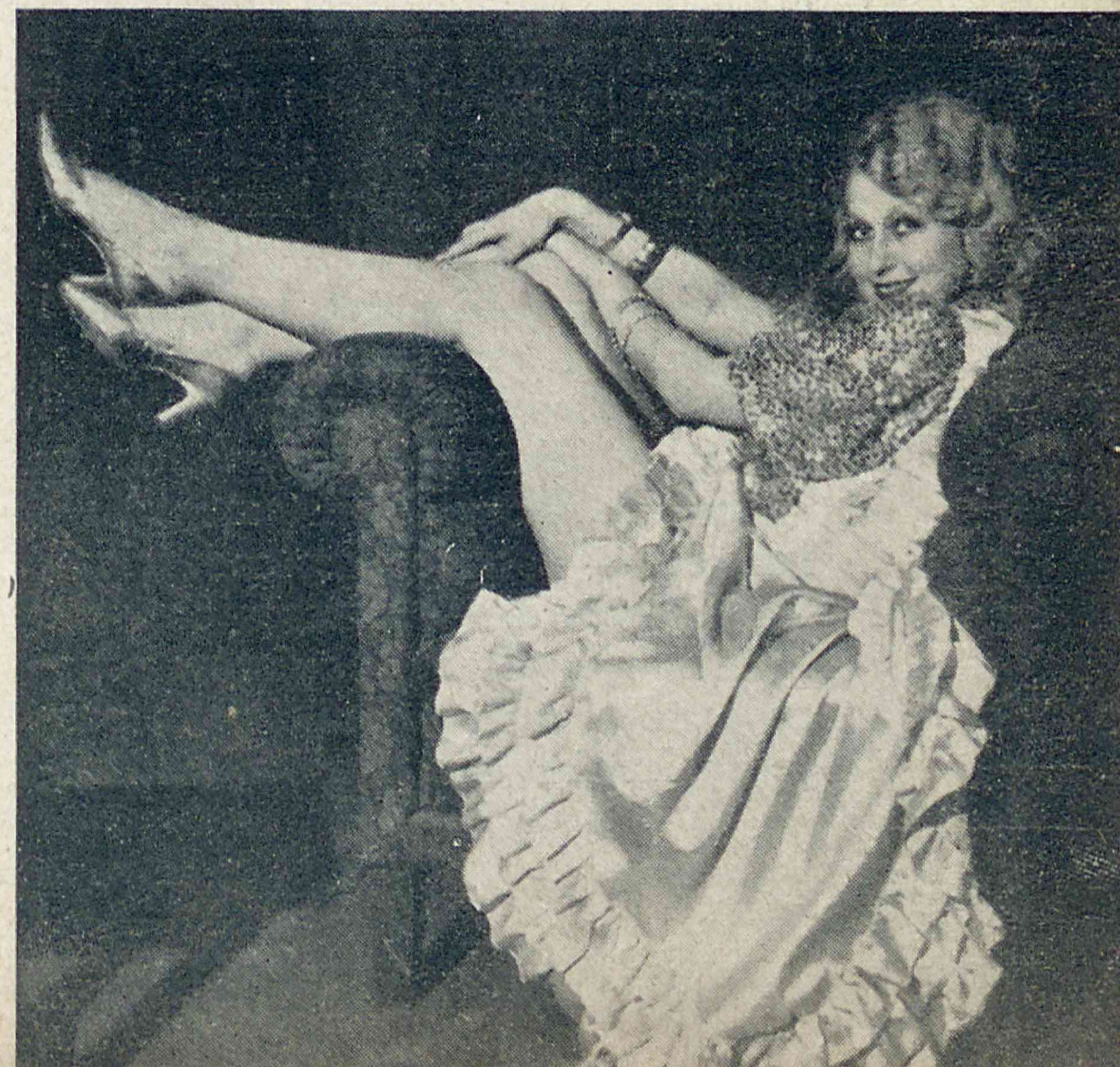


TEATR KAMERALNY Iwo Galla w Częstochowie

Cenna ta placówka kulturalna, prowadzona wytrwale i ofiarnie przez Iwo Galla, stara się, mimo związanych z warunkami lokalnemi trudności, utrzymać na wysokim poziomie artystycznym. Gmach teatru miejskiego w Częstochowie, niezupełnie jeszcze ukończony, przeszedł ostatnio definitywnie na własność miasta. Narazie, w małej sali prowadzi doskonały były reżyser Reduty i Teatru Jaracza, Iwo Gall, swój teatr Kameralny. Jak zwykle na scenach prowincjonalnych, premjery muszą po sobie następować szybko. Niema czasu na cyzelowanie i wypracowywanie do najdrobniejszych szczegółów. A jednak Gall osiągnął bardzo dodatnie rezultaty zarówno w „Fircyka w zalotach", jak w „Aszantce" i „Stefku" Devala.

Ostatnio wystawił dwie prapremjery polskich autorów, debjutujących w dziedzinie dramatu: Wasowskiego „Różnie bywa" i „Nie tu i nie tam" Czajkowskiego. Oba przedstawienia na bardzo dobrym poziomie cieszyły się dużem powodzeniem. Zdjęcie nasze przedstawia scenę ze sztuki Wasowskiego, z p. Ceranka-Poznańską i Malinowskim.

Ina Benita, popularna artystka filmowa, występuje w Częstochowie w Teatrze Iwo Galla



J. TOEPLITZ

NARODZINY FILMU

Pisma poranne przyniosły ogłoszenia o premjerze wielkiego filmowego przeboju. Już dziś będzie mogła cała Warszawa podziwiać genjalnego amanta, wspaniałą pełną sexappealu gwiazdę i mistrzowską reżyserję — przekrzykują się wzmianki na pierwszych stronicach dzienników. Przed kinem girlandy lampek elektrycznych i neonowe litery wzywają publiczność. Wdzięczą się do przechodniów fotosy i zapraszają kolorowe afisze. Za chwilę na ekranie ukaże się dobrze znany bywalcom kinowym napis: „wytwórnia taka i taka ma zaszczyt przedstawić..." „Film rozpoczyna dziś karjerę życiową..."



Jeanette Mac Donald

Pół roku, rok, a może więcej, niż rok przed premjerą rozpoczął się skomplikowany proces narodzin filmu, przechodzącego dziś swój bojowy, premjerowy chrzest. W zacisznem biurze wielkiej wytwórni, zdala od gwarnych atelier i od krzykliwych kantorów handlowych, pod opiekuńczem skrzydłem dyrekcyjnych gabinetów, urzędnicy i urzędniczki przerzucają, wertują, czytają stosy papierów, gazet i książek. Biuro to nazywa się w Ameryce „Story Departement", we Francji — „service des scenarios", w Niemczech — „Dramaturgische Abteilung". Stosy papierów przerzucane przez urzędników, to projekty filmów, materjałów, z którego być może da się wyłowić — scenarjusz. Tysiące projektów rocznie przewija się przez biuro scenarjuszowe. Dzień w dzień — parę sztuk teatralnych, kilka powieści, kilkanaście nowel i krótkich opowiadań i dziesiątki „oryginalnych" pomysłów przesłanych przez scenarzystów-amatorów. Oczywiście w tej powodzi materjałów mało jest ziarna, a wiele plew, na 1280 scenarjuszy przysłanych przodującej francuskiej wytwórni odrzucono bez dyskusji — 1000, 230 poddano szczegółowej selekcji, a tylko 50 zakwalifikowano do kartoteki. W wielkiej amerykańskiej wytwórni Metro przychodzi rocznie 2350 oryginalnych scenarjuszy, a do opracowania przeznacza się najwyżej kilkanaście...

Kto pisze te tysiące scenarjuszy? Z jakich warstw społecznych, z jakich zawodów, z ludzi jakiej płci i wieku rekrutują się ci dobrowolni dostawcy „pomysłów"? Badania przeprowadzane dowiodły, że piszą wszyscy — młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, biedni i bogaci. We Francji najczęstsze są scenarjusze młodych panienek z prowincji, dalej idą starzy kawalerowie, zarówno rentjerzy, jak i bezrobotni. Większość przysyłanych prac nie ma żadnej wartości — są to historje, pozbawione fantazji, monotonne, błahe i banalne. Bardzo często „oryginalne" projekty okazują się przeróbkami książek, dokonanemi oczywiście bez upoważnienia autora czy właścicieli praw autorskich. We Francji specjalnem powodzeniem u scenarzystów cieszy się Zola... W Niemczech każda nowa książka, mająca dobrą prasę i dobrze idąca, wywołuje cały potop nadsyłanych do wytwórni adaptacyj filmowych, a komunikaty umieszczane w prasie, że sprawami przeróbek literackich zajmują się specjalni urzędnicy, nic nie pomagają. Popularne powieści nierzadko liczą sobie po paręset wersyj filmowych.

Ameryka lubiąca przykazania, dekalogi i kodeksy, wydała oczywiście zbiór wskazówek dla scenarzystów filmowych, zawierający między innemi następujące dobre rady: „Czytaj conajmniej dwa dzienniki, największem bowiem powodzeniem cieszą się filmy o tematach aktualnych", albo — „Przysyłaj scenarjusz, którego role odpowiadają naszym gwiazdom; nie myl się i nie powierzaj wytwórni Metro projektu filmu dla Marleny Dietrich, pracującej w „Paramouncie", nic bowiem w ten sposób nie osiągniesz" albo — „Nie kłopocz się sprawami stylu, nie wysilaj się opisując zachód słońca na wyspach Hawajskich — wytwórnia da sobie z tem radę", a przedewszystkiem, rada najważniejsza — „Pisz scenarjusze życiowe, prawdziwe, nie naciągane, bez blagi i sztuczności".

Czasem poszczęści się nieznanemu autorowi i projekt przysłany nie zostanie odrzucony, częściej jednak czerpie się tematy filmowe z poczytnych książek i sztuk teatralnych. W ostatnich latach liczba oryginalnych scenarjuszy zmniejszyła się niepomiernie, a niemal wszystkie wielkie przeboje filmowe to przerobione na ekran utwory sceniczne („Kawalkada") i literackie („Grand Hotel"). Taka gwiazda amerykańska pierwszej wielkości, jak Norma Shearer występowała wyłącznie w filmach nakręconych według literackich bądź teatralnych pierwowzorów. To samo powiedzieć można o Chevalier, czy o Ramonie Novarro.

W wielkiej sortowni, tak bowiem nazwać można biuro, zalewane dzień w dzień falą scenarjuszy, odbywa się kilkakrotna selekcja materjału. Wreszcie po ostatnich ogniowych próbach drobna cząstka projektów przedostaje się na stół dyrektora repertuarowego wytwórni. Tu ważą się losy przyszłych filmów...

Streszczenie projektowanego filmu, przedstawione dyrekcji, musi

być jaknajkrótsze i jak najbardziej zwięzłe, na co specjalną uwagę zwracają amerykańscy fachowcy filmowi, dowodząc, że tylko na podstawie krótkiego i lakonicznego opowiadania zorjentować się można, czy temat proponowany ma wartości kinowe. Szczegóły, rozpisywanie się, marginesowe uwagi — to wszystko przesłania szkielet akcji i utrudnia wydanie decyzji. Styl streszczenia, jego forma literacka, nie grają żadnej roli, chodzi tylko o wyraźny rysunek sytuacyj w dramacie czy komedji. Inaczej dzieje się pod tym względem w Sowietach, gdzie streszczenia pisane są w formie noweli literackiej, poddającej tylko reżyserowi atmosferę, nastrój filmu. Tu styl jest czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia.

Na stole dyrektora rozpoczyna się akt drugi. Streszczenie, zwane w filmowym języku „synopsis", poddane zostaje szczegółowemu egzaminowi, kończącemu się bądź odrzuceniem złożonego projektu, bądź napisaniem magicznych liter „O. K." i odesłaniem zakwalifikowanej „story" do rąk fachowych scenarzystów, pracujących dla danej wytwórni na stałej gaży miesięcznej. Z morza projektów wyłania się kształt konkretny przyszłego filmu, długa jednak jeszcze droga dzieli kilkukartkowy skrót od celuloidowej taśmy, spoczywającej w kamerze projekcyjnej kina, w dniu uroczystej premjery...

SZKOŁA I ŻYCIE

Niech mężczyzna dorówna

Dawno już nie notowaliśmy tak żywego zainteresowania tematem, jak to, które wywołał artykuł jednej z naszych Czytelniczek, pani Anny S. w numerze 15-ym „Świata" pod tytułem „Czy wychowywać niedołęgów". Otrzymujemy liczne głosy w tej aktualnej kwestji i w miarę możności dzielimy się niemi z naszymi Czytelnikami. W numerze 16-ym wypowiedział się pedagog, ukrywający się pod pseudonimem Al. Rawski, polemizując z p. Anną S.

Dziś zamieszczamy dalsze dwa głosy: znanej zaszczytnie działaczki na polu oświatowem na kresach, p. Heleny Romer-Ochenkowskiej, oraz Czytelnika, który podpisał swój list tylko pierwszą literą nazwiska. Głos pani Romerowej podtrzymuje tezę pani Anny S. — głos męski natomiast kategorycznie jej się przeciwstawia. W najbliższym numerze podamy replikę pochodzącą z kompetentnych sfer pedagogicznych.

Zagadnienie wychowania męskiej młodzieży w taki sposób, by mogła zastąpić kobiety w gospodarstwie, gdy tego zajdzie potrzeba, nie jest taką utopią, za jaką by chcieli ją uważać mężczyźni. Rzecz to od dawna wiadoma, że określenie „babskie" ubliża chłopcom najstraszliwiej, więc i „babskie zajęcia" byłyby zapewne ciężką katorgą dla chłopców, gdyby je wprowadzono do szkół w takiej mierze, jak dla dziewczyn. Ale może by odwrócić sprawę w inną stronę. Np. przedstawić te zajęcia jako *dorównanie* kobietom w sprawności? Bo jakże? Jeśli matka rodziny zachoruje, umrze, rodzi, lub gdzieś ma pochłaniające cały dzień zajęcie, to obowiązki kucharskie, gospodarskie, niańczenia dzieci i zabiegów koło nich spada na najstarszą dziewczynkę w rodzinie, a jeśli tem najstarszem dzieckiem jest chłopak, to nie. Dlaczego nie? Bo nie umie, nie potrafi, gdzież? Obiad zgotować? Ależ to babska robota, wyprać coś... śmiech czysty, gdzież to mężczyzna potrafi!... A np. w Ameryce potrafi, tam piorą bieliznę Chińczycy, w Chinach też oczywiście, służący murzyni też to potrafią... Kuchnia? A kucharze, których jest tyluż chyba co kucharek, wprawdzie przeważnie w wielkich przedsiębiorstwach, ale z tego wynika, że znajomość tego fachu nie jest do pogardzenia.

Wychodzi na to, że dziewczęta umieją to wszystko z tradycji, z zamiłowania (nie wszystkie), z uczenia w szkole i w domu, potrafią wszystko dla siebie i koło siebie załatwić, czego wymaga codzienne życie. A chłopcy nie. Więc niższość? Poco, dlaczego? Wszak lepiej i składniej by się niejedno układało zwłaszcza w ubogich rodzinach, gdyby zaistniał zwyczaj wciągnięcia chłopców w gospodarskie pomoce matce i siostrom. Zamiast wałęsać się w poszukiwaniu odpadków papierosów lub wędrować na gołębie, pomagał by w domu i oboje, z dotychczasową niewolnicą-siostrą, mieliby więcej czasu na rozrywki, podzieliwszy pracę w domu na dwoje.

Nie myślę, by odpowiednio zainteresowani, odmówili chłopcy nauki tych zajęć, wszak skauting już dał temu początek, ale właśnie wykazał, jak się chłopcy nie umieją na obozach urządzić, ani sobie najprostszej potrawy upitrasić, podczas gdy dla dziewcząt to zwykła rzecz. Dochodzi do tego kwestja schludności: od dziewczynki wymaga się jej bezwzględnie; chłopak, któremu niema kto guzika przyszyć, znajdzie wytłumaczenie, bo mama chora, a siostra mała... a sam, może by mógł potrafić? Nie! To babska rzecz!

P. A. Rawski żartobliwie zaznacza w swoim artykule w n-rze 16 „Świata", że wtedy mogłyby się role odwrócić, gdyby mężczyzna zaczął rodzić, a kobieta „przejęła obowiązek służby wojskowej i śmierci na polu bitwy". Fizjologicznych zmian być nie może, to jasne, ale co do śmierci na polu bitwy i umierania w obronie Ojczyzny, to wszak kobiety potrafiły to robić na równi z mężczyznami. W ostatniej wojnie setki młodych dziewcząt znalazły się w szeregach walczących, czy to z bronią w ręku, czy w służbie wywiadowczej itp. Śmiercią w tej służbie zaznaczyły, że i w tej dziedzinie mogą dorównać mężczyźnie, jeśli nie ilościowo, to jakościowo. Obecne przysposobienie wojskowe kobiet świadczy, że i ten obowiązek mają zamiar spełniać.

Prócz stopnia siły fizycznej, w każdej dziedzinie nauczyła się kobieta dawnych męskich zajęć, czynności, fachów, wyczynów, nawet nałogów. Po wojnie dociągnęła się znakomicie do „wysokości" swego pana i władcy, rozszerzyła swoje możliwości, wiedzę i umiejętności życiowe. Czy to samo uczynił mężczyzna? Wydaje się, że nie, i to jest nie tylko jego strata, ale ogólną. Za dużo zwala na tzw. słabszą połowę rodu ludzkiego i faktycznie wyczerpuje fizycznie i nerwowo przyszłe i już „czynne" żony i matki, zmuszone prócz dawnych kobiecych spełniać nowe, męskie obowiązki. Czas by więc zaproponować mężczyznom, by przystąpili także do nowych dziedzin zajęć i zainteresowań.

Hel. Romer

Wróg malowanych lal

WIELCE SZANOWNA PANI!

Po przeczytaniu artykułu Szanownej Pani, umieszczonego w Nr. 15 tygodnika „Świat" z dnia 14.IV.1934 r., p. t.: „Hodowla niedołęgów", postanowiłem zabrać głos w tej sprawie. Ponieważ nie należę do grona rodziców, ani też wychowawców, którzy mogą wypowiedzieć się w tej sprawie na łamach „Świata", zdecydowałem podzielić się tylko z Panią wrażeniami, jakie wzbudził we mnie Pani artykuł.

Ujęcie sprawy przez Szanowną Panią jest stanowczo zbyt jednostronne.

Przytacza Pani trzy przykłady, w których mężczyzna jest tym niedołęgą, żyjącym z ciężkiej pracy swej żony, nieumiejącym pomóc jej nawet w gospodarstwie domowem, a to dlatego, że zamłodu nie nauczono tych rzeczy, lub też tylko z tego powodu, że spełnianie funk-

cji, należących do gospodyni domu, ośmieszyłoby go na całe życie.

Zapewniam Panią, że stosunek jest wręcz odwrotny i większość mężów spełnia obowiązek przyjęty na siebie i dostarcza środków na utrzymanie żony i całej rodziny.

Są naturalnie wypadki i to dość częste w obecnych czasach, że pani domu jest chwilowo wyłączną żywicielką rodziny, ale wynika to z panującego kryzysu i z trudności ponownego zdobycia pracy, po jej utraceniu, zupełnie niezależnem od woli pracującego.

Zastanówmy się teraz, czy Pani domu, która nie potrzebuje troszczyć się o dostarczenie środków na jego prowadzenie, wypełnia swoje obowiązki, jako gospodyni?

Otóż coraz częściej w obecnych czasach spotykamy się z faktem, że Pani domu na wszystko ma czas, tylko nie na zajęcie się sprawami gospodarstwa domowego.

Na pierwszym planie jest fryzjer, manicurzystka, krawcowa, kawiarnia, kino, dancing i inne rozrywki. Pozostały czas może być poświęcony domowi, o ile naturalnie pozostanie go trochę.

Zapytuje Pani, czy istnieją chłopcy, którzy potrafią sprzątnąć pokój, napalić w piecu, nakryć do stołu, ugotować obiad i t. d.?

Pozwoli Pani, że zapytam: ile jest obecnie panien, szczególnie w sferach zamożniejszych, a nawet średniozamożnych, które potrafią to dobrze zrobić?

I pozwoli Pani, że zadam jeszcze jedno pytanie: czyim większym obowiązkiem jest dokładne zapoznanie się z wymienioną pracą?

Kobieta jest przeznaczona na matkę, a więc na opiekunkę ogniska domowego i do niej to należy większa część obowiązków przywiązanych do tego stanowiska, podczas gdy mężczyzna powinien dostarczać środków do wypełniania tych obowiązków, jak również być tą silną, męską opieką.

Tak dotychczas przedstawiała się ta sprawa, a że w obecnych ciężkich czasach bywają dość częste wypadki, że trudno jest czasem dostarczyć tych środków, z powodu braku pracy, to nie należy zaraz potępiać mężczyzny zato, że przez nieumiejętność prania bielizny, cerowania skarpetek, lub dojenia krowy staje się bezużytecznym „niedojdą", żyjącym z pracy żony.

Przewiduje Pani, że znajdą się osoby, które oburzą się po przeczytaniu wywodów Pani, gdyż stwierdzą, że pranie, gotowanie i cerowanie skarpetek „to nie męskie sprawy" — „mężczyzna się tego nigdy nie nauczy". — *I nawet nie powinien się uczyć, chyba że ma zamiar zostać ubogim starym kawalerem.*

To, że kobiety „pokonały dziś równie łatwo zawiłości nauk ścisłych, jak dawniej umiejętność robienia na drutach skomplikowanych supełków", — niczego jeszcze nie dowodzi, a właściwie dowodzi, że te zawiłości naukowe pokonały w taki sam mechaniczny sposób, w jaki przyswoiły sobie umiejętność robienia na drutach owych skomplikowanych supełków.

Podczas swoich wyższych studjów miałem możność zetknięcia się z wieloma zdolnemi kobietami, które naprawdę w rekordowem tempie przyswajały sobie owe „zawiłości naukowe", ale równie prędko zapominały o nich, lub nie potrafiły wyciągnąć z nich praktycznych korzyści.

Niech mi Pani wskaże łaskawie owe wybitne talenty kobiece. — Ilość ich mieści się w granicach dziesięciu palców i jest ogromnie nieproporcjonalna do talentów męskich. Wybijają się tylko wyjątkowo zdolne i bardzo nieliczne jednostki. Reszta wychodzi za mąż i kończy właśnie na cerowaniu skarpetek, gotowaniu obiadów i wychowywaniu swych córek w ten sposób, że nie mają najmniejszego pojęcia o najprostszych zabiegach w gospodarstwie domowem.

Pozwolę sobie sparafrazować zdanie wypowiedziane przez Panią w ten sposób:

„Na miłość boską, w interesie waszych synów, matki, które macie córki, skasujcie od jutra, od dziś tę niemoralną hodowlę malowanych lal!"

Na zakończenie muszę dodać, że słowa te nie pisze człowiek zacofany i o pojęciach z zeszłego stulecia. Również nie jestem bezpośrednio w tej sprawie zainteresowany, gdyż pracę, chwała Bogu, mam, a żony jeszcze nie. Uwagi więc Pani nie ubodły mnie osobiście.

Wacław K.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od Redakcji

P. Irenie K. z W-wy. Jeśli z tytułu swego zawodu przebywa Pani tak dużo na powietrzu, doskonałe rezultaty da Pani Krem Sportowy — Antiba, lekko przetłuszczony, krem bezgliceryny, który użyty na dzień jako krem pod puder, zabezpiecza skórę od zbytniego zaczerwienienia się pod wpływem wiatru lub słońca. Powoduje pozatem równomierne opalanie się. Do szybkiego opalenia się na piękny bronz, świetnie pomaga olejek Negro - Antiba.

„Palaczowi" z Kalisza. Do czyszczenia zębów i pielęgnowania jamy ustnej radzimy stale używać wyborną pastę „Dentosan". Obok miłego smaku odznacza się własnością usuwania kamienia nazębnego i nalotu tytoniowego dodatnio działając na dziąsła

„Tancerce" z Bydgoszczy. Zbyteczne włosy usuwać można w kilka minut depilatoirem w proszku „Pilocid" - Antiba, który nie podrażnia naskórka. Przykrą woń ciała usuwa płyn Desodorol - Antiba.

Uroczystość Św. Krzysztofa

W dn. 10 maja r. b. odbędzie się w kościele pod wezwaniem Św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej pod Warszawą doroczna uroczystość otwarcia sezonu sportów i turystyki motorowej.

Msza Św. zostanie odprawiona o godz. 11-ej, poczem nastąpi poświęcenie maszyn.

Aeroklub R. P., Automobilklub Polski i Polski Związek Motocyklowy, pod których opieką znajduje się świątynia ich Patrona, zwracają się do wszystkich miłośników sportów motorowych z gorącym apelem do gremjalnego wzięcia udziału w tej uroczystości.

Po uroczystości kościelnej odbędzie się zebranie towarzyskie w gmachu miejscowego Klubu Sportowego.

Zbiórka samochodów i motocykli przed lokalem Automobilklubu Polski 10. Aleja Szucha o godz. 9-ej rano, poczem nastąpi o godz 9. m. 30 wspólny wyjazd.

Koncert zespołów śpiewaczych z Wilna

Na ogólnopolskim zjeździe nauczycieli śpiewu i muzyki, jaki się odbył w Wilnie w czerwcu r. ub., miano sposobność stwierdzić, jak wysoki poziom osiągnęła kultura śpiewacza i ogólnomuzyczna na naszych Kresach wschodnich. Odznaczył się zwłaszcza tamtejszy okręgowy chór nauczycielski, złożony ze 100 blizko osób, w pieśniach regjonalnych ziemi Wileńskiej, chór 29-ej szkoły powszechnej pod dyr. A. Maciejewskiego i wyjątkowo sprawny zespół orkiestrowy, złożony z dzieci szkoły ćwiczeń pod dyr. małego chłopczyka. Wkrótce te właśnie 3 zespoły przyjeżdżają do Warszawy pod przewodnictwem p. Br. Gawrońskiej, niestrudzonej instruktorki muzycznej Kuratorjum Wileńskiego — i wystąpią z koncertem w sali Konserwatorjum dnia 12 maja, w sobotę o godz. 7-ej.

WYSTAWA URBANISTYCZNA „WARSZAWA PRZYSZŁOŚCI“

Z inicjatywy i w lokalu Instytutu Propagandy Sztuki pod przewodnictwem Wiceministra Spraw Wewnętrznych Wł. Korsaka odbyło się zebranie organizacyjne wystawy p. n. „Warszawa przyszłości“. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele Ministerstw: W. R. i O. P., Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych, Komunikacji, Opieki Społecznej, Banku Gospodarstwa Krajowego, Instytucyj społecznych, reprezentanci organizacyj urbanistów, architektów, artystów plastyków.

Zebranie zagaił Wiceminister Wł. Korsak, podkreślając doniosłość wystawy dla przyszłego rozwoju Warszawy. Następnie inż. arch. Stanisław Różański wygłosił referat o celach i zakresie wystawy, mającej w planach, modelach plastycznych i wykresach przedstawić historyczny rozwój Warszawy, jej stan obecny, konieczności i możliwości rozwojowe, projekty na przyszłość.

Po dyskusji dokonano wyboru tymczasowego prezydjum w osobach pp.: Władysław Garbusiński, prezes, Jan Strzelecki i Adam Koczorowski, vice-prezesi, Stanisław Różański i Szczęsny Rutkowski i komisji organizacyjno-programowej, do której weszli pp. Antoni Jawornicki, Teodor Toeplitz, Major Król, Adam Kuncewicz, Stanisław Różański, Jan Strzelecki, Szymon Syrkus.

Wiosna nadeszła

W żadnej innej porze roku ludzie nie obchodzą się tak lekkomyślnie ze swem zdrowiem, jak właśnie na wiosnę. Przy pierwszych cieplejszych promieniach słońca zmieniają ciepłe ubrania zimowe na letnie i nawet przesiadują tak lekko ubrani na świeżem powietrzu. Płacą potem za to kaszlem, katarem, reumatyzmem i innemi chorobami z przeziębienia. Zachowujcie więc ostrożność podczas pierwszych ciepłych dni wiosennych. Jeśli jednak pomimo tego zdążycie zaziębić się, to zwalczajcie natychmiast przeziębienie zapomocą *Aspiriny* w tabletkach, która dopomaga ustrojowi do zwalczania zarazków chorobotwórczych i zabezpiecza go przed dalszym rozwojem choroby.



Anegdoty teatralne

Znakomity kompozytor polski, twórca wielu oper, Władysław Żeleński, ojciec T. Boy'a — przybył z Krakowa do Lwowa, aby asystować podczas prób swej opery p. t. „Konrad Walenrod“.

Trudną basową partję tytułową powierzono narazie prowizorycznie młodemu, początkującemu śpiewakowi z tem, że będzie ją śpiewał na próbach. Nie obiecywano mu, bynajmniej, aby kreował Konrada i na uroczystej premjerze, która miała być sensacją muzyczną dla Lwowa.

Świetnie zapowiadający się śpiewak i nadzwyczaj uzdolniony jako aktor Stanisław Tarnawski zrobił na decydujących czynnikach bardzo dodatnie wrażenie podczas prób. Zaczepia tedy za kulisami teatru kompozytora i pyta go, jak mu się podobał jego głos w Konradzie i koncepcja aktorska postaci mickiewiczowskiej.

Władysław Żeleński, swoim zwyczajem gdy był z kogoś zadowolony — poklepał adepta sztuki śpiewaczej po plecach i powiedział:

— Bardzo a bardzo mi się pan podobał. Pan masz dużą przyszłość, mój młody człowieku. Bardzo jestem zadowolony, że reżyser wpadł na pomysł powierzenia panu tej trudnej partji.

Tarnawski promieniał z uciechy i spytał nieśmiało:

— Więc wobec tego, czy mogę mieć nadzieję, że już zostanę przy tej partji i będę ją śpiewał na premjerze?

— Naturalnie! — zawołał z entuzjazmem Żeleński. — Naturalnie, mój chłopcze! Bardzo dobry wybór zrobiono, dając ci tę partję!

Uradowany śpiewak zastrzegł się jeszcze:

— Dziękuję drogiemu mistrzowi za słowa uznania, ale obawiam się, żeby mi reżyser albo dyrektor w ostatniej chwili...

Sławny kompozytor przerwał śpiewakowi:

— Niema już o czem gadać. Ja tu decyduję i stanowczo będę żądał, żeby pan śpiewał stale Konrada i już!

Tarnawski, ściskając serdecznie dłoń kompozytora, powiedział:

— No to szczęście. Bo tam coś opowiadają, jakoby Didur miał przyjechać specjalnie do tej roli.

— Ach tak? Aaa, to jeszcze lepiej — odparł Żeleński, i pogwizdując odszedł na stronę od skonfundowanego śpiewaka.

„Pijalnia mleka — AGRIL"



Uroczyste poświęcenie i otwarcie „pijalni mleka — Agril" przy ulicy Nowy Świat 8—10, odbyło się w dniu 22 kwietnia, w obecności przedstawicieli władz, instytucji rolniczych i mleczarskich oraz prasy stołecznej.

Dyrektor „Agrilu" Dr. J. Klein w przemówieniu swojem wyjaśnił znaczenie i działalność „Agrilu", jako instytucji, mającej ogromne znaczenie w dziedzinie zaopatrywania miasta w mleko i nabiał, oraz mającej na celu dostarczenie dzieciom zdrowego i odżywczego produktu.

Anegdoty teatralne

Bolesław Leszczyński występował gościnnie jako wojewoda w „Mazepie" Słowackiego w Częstochowie.

Letni teatr stał na krańcach miasta tak, że tył sceny wychodził już na pola.

Garderoby aktorów były urządzone pod sceną drewnianego budynku. Sufler z garderoby wchodził po schodkach do budki, a usiadłszy w niej, miał nogi spuszczone pod sceną, gdy głowa i egzemplarz sztuki były widoczne nad sceną.

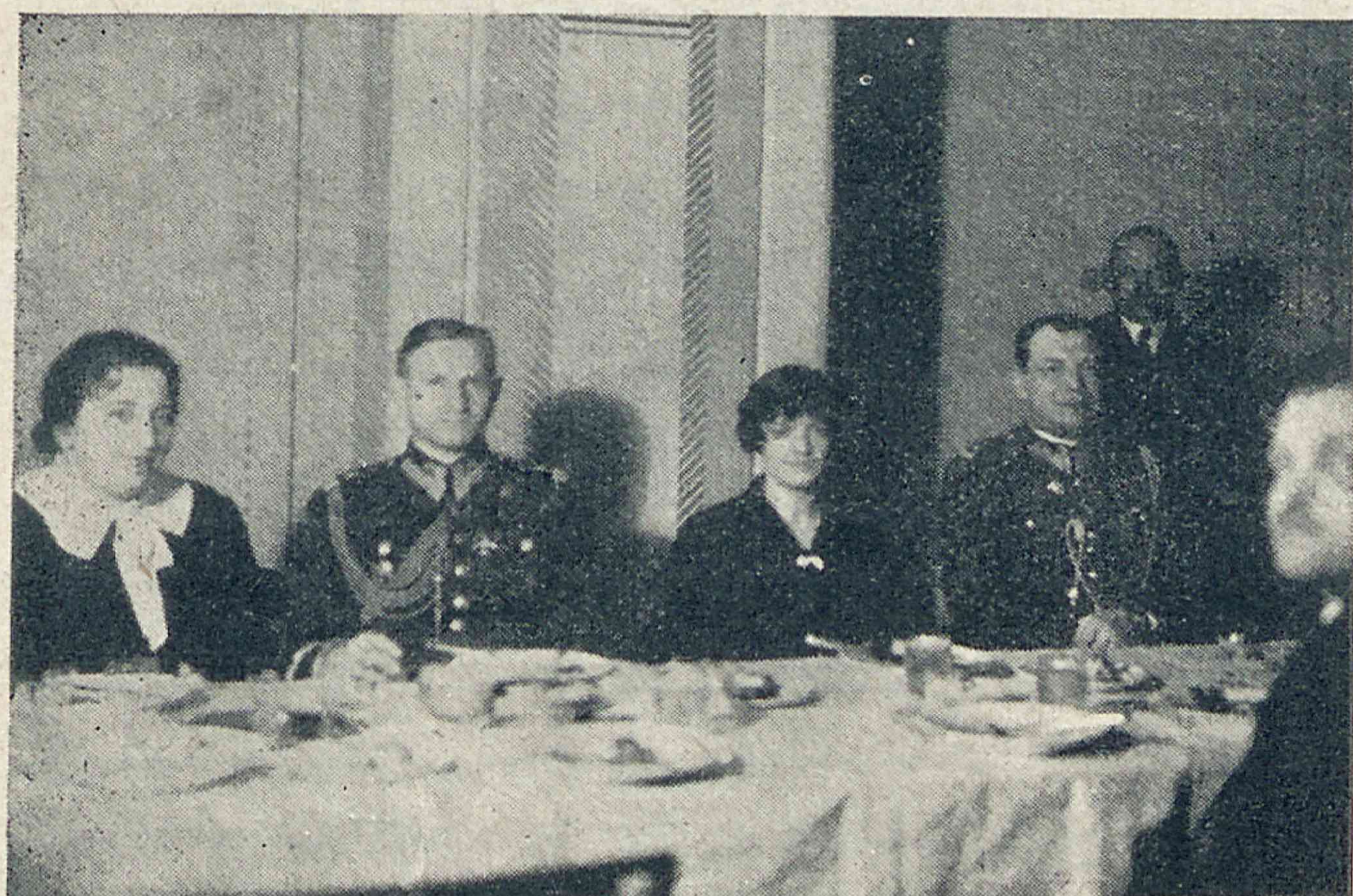
Było upalne, letnie popołudnie. Wszyscy niemal aktorzy byli zgromadzeni na scenie, a w pustej garderobie pod sceną nudził się olbrzymi chart, faworyt dyrektorowej prowincjonalnej trupy. Z figlów zaczął zębami w pewnej chwili szarpać za spodnie suflera.

Ten, nie podejrzewając, że to są karesy psa, schylił się, aby zobaczyć, czego i kto od niego chce. Przytem parę kartek bardzo zniszczonego egzemplarza „Mazepy" upadło na podłogę. Przerażony sufler zsunął się szybko z siedzenia, aby je podnieść, czując, że ten moment już jest milczącą pauzą, która na scenie wydaje się wiekiem.

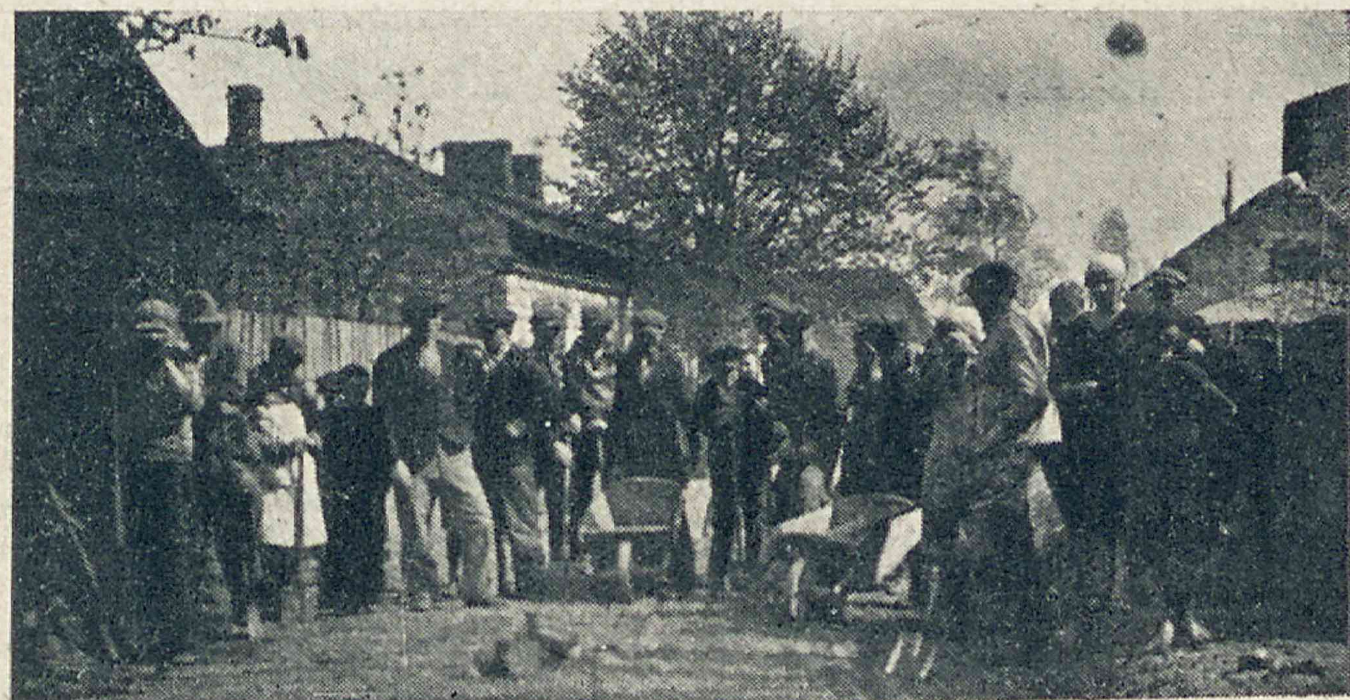
Ale w tym ruchu strącił z pulpitu cały egzemplarz, złożony z pojedyńczych, nieoprawionych kartek. Chart myśląc, że znalazł towarzysza zabawy w suflerze, chwycił w zęby nieszczęsnego „Mazepę" i popędził z nim przez małe wyjście z pod sceny na pole.

Nietylko sufler wybiegł za nim, goniąc rozfiglowanego psa.

Oczywiście spuszczono kurtynę w środku aktu. Ukostjumowane postacie Słowackiego uganiały się jeszcze długo za psem po polu, przyłączywszy się do nieszczęsnego suflera.



„Święcone" koła „Piątaków" b. żołnierzy b. 5 p.p. Legjonów Oddział Kraków. Od lewej widoczni: Pptk. Podgórska, Generał Narbut-Łuczyński, Kapitanowa Sadowska, Pptk. Podgórski, w oddali stoi Sekretarz Koła p. Wojtyga



Ognisko O. M. P. Kucelin w Częstochowie w zrozumieniu obowiązków obywatelskich podjęło dobrowolnie i bezinteresownie prace budowy drogi. Fotografja przedstawia prace przy budowie drogi

Wspaniała treść w pięknej szacie. Numer jeździecki „Jeźdźca i Hodowcy"

Ostatni numer specjalny perjodyka „Jeździec i Hodowca" — numer poświęcony całkowicie sportowi konnemu, uznać trzeba za nowy rzetelny tryumf tego wydawnictwa. Bogata, żywa i zajmująca treść, podana w pięknej formie, doskonałego układu — oto ogólna charakterystyka tego numeru, który porównać można już tylko z czołowemi wydawnictwami zagranicznemi tego typu.

W treści, stanowiącej zamkniętą całość (84 stronice druku), zawarto wszystko, aby wszechstronnie oświetlić zagadnienie jeździectwa polskiego, podać obraz obecnego stanu tej dziedziny sportu w kraju, zarys historyczny pracy nad jego rozwojem, wreszcie projekty odrodzenia i ożywienia ruchu jeździeckiego w Polsce. Trzonem numeru są szkice opisowe pracy w czołowych szkołach jazdy w Europie: Pinerolo i Tor di Quinto (Włochy), Saumur (Francja), Hanower (Niemcy), Grudziądz i Toruń (Polska).

140 doskonałych fotografji, w tem szereg „białych kruków", dopełnia imponującej całości.

Numer omawiany posiada wielką wartość dla propagandy jeździectwa w Polsce.

SZARADY (c. d)

Feliks Kowalski. Marja Strubel. Fran. Wiśniewski. Zofja Suchecka (Radom). Władysław Stock (Pińsk). Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ

Zenon Brenek (26, 27, 28). Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin) (26, 27, 28). Jan Popławski (26, 27). Józef Małecki (27, 29).

NAGRODY OTRZYMALI:

Wiktor Sawicki (Warszawa)—książkę.
Helena Millerowa (Kraków)—książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

Wp. L. Glaszmidt w Warszawie. Za spóźnione lecz trafne rozwiązanie zadania Nr. 25 należną ilość punktów zaliczamy.

Radjowy wiatr od morza

Polskie Radjo realizuje w okresie letnim nowy pomysł programowy, który znajdzie niewątpliwie wielkie uznanie wśród radjosłuchaczów. Jak wiadomo, dotychczas mamy w programie trzy audycje stałe, które swym głębokim sentymentem i nastrojowym charakterem oddziałują na słuchaczy w sposób specyficzny, będąc równocześnie czemś prawie niespotykanem w rozgłośniach zagranicznych. Program Polskiego Radja zaczyna się starą polską pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze...", w południe odzywa się hejnał z Wieży Marjackiej, a wieczorem płyną z głośnika dźwięki Polskiego Hymnu Narodowego.

Obecnie do tych audycyj dodaje Polskie Radjo trzyminutową wstawkę — która codziennie nadawana będzie o zachodzie słońca z Gdyni, z brzegu polskiego morza. Cała Polska będzie mogła dzięki tym audycjom słyszeć wieczorne trąbki i dźwięk dzwonów okrętowych sygnalizujących godzinę 20.00. Codziennie więc cała Polska będzie mogła przeżywać nastrojowy moment, a tem samem morze wrośnie jeszcze bardziej w serca i umysły jako nierozerwalny składnik potęgi Rzeczypospolitej. Dla propagandy idei morza audycja ta będzie miała wielkie znaczenie.

CO NIOSĄ FALE ETERU?

DZIEWIĄTA OPERA Z „LA SCALI" — DLA POLSKICH SŁUCHACZÓW
„MEFISTO" — ARRIGO BOITO czwartek — 20.57

Europejski Koncert Szwedzki
piątek, o godz. 20.30.

„Co za raj — że już maj!"
sobota, o godz. 20.50.

„To są wspomnienia"
poniedziałek, o godz. 21.25.

„Cenzura" podług skeczu J. Tuwima
niedziela, o godz. 18.00.

O Bogusławskim
poniedziałek, o godz. 17.50.

„Dzieje lnianych koszul"
poniedziałek, o godz. 21.10.

Koncert Dawnej Muzyki
z Konserwatorjum
poniedziałek, o godz. 20.02.

„Poezje o lnie" — Iłłakowiczówny
wtorek, o godz. 21.30.

„Filozofja wartości życia w Fauście"
K. Górski
czwartek — przerwa opery.

„Atak lotniczo-gazowy"
w „teatrze wyobraźni"
czwartek, o godz. 18.00.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE"

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75
„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,
Za tekstem . . . . . Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

ROZRYWKI UMYSŁOWE



№ 43 (333) Arytmograf na 3-go Maja

Ułożył N. K. Kozłowski

(Za rozwiązanie 15 punktów)

Posługując się niżej podanym kluczem pomocniczym, zawierającym zwroty, *używane w dawnej polszczyźnie*, odczytać treść arytmografu.

25.29.31.30. 1.23.12.21.6.23.15.5.23.9.10. 1.23.20.22.4.23! 14.7.22.5.29.24.4.6.23.14.9.5.11. 1.23.12.21.6.23.15.5.23.9.10! 14.15.23.26.10. 26.11.21.9.23.8.31. 5 9.5.11.1.23.21.20.11.27.3.23.8.-31. 9.5.11.24.28.10.26. 25.16.21.12.5.11. 25.23.21.30.24.11.18. 5 5.21.11.10.3.11.18. 21.20.10. 14.15.7.24.28. 22.7.9.2.15, 25.7.21.10.-15.9.5. 14.15.23.5. 15.6.23.27.23.15.5.11. 9.5.11. 23.8.18.5.11. 20.5.20.5. 22.5.16. 6.12.19.24.5.31. 24.28.23.31.25.7. 24.5.11.32. 27.6.23.30.9.7. 9.10. 14.15.29. 24.10.3.23.8.31. 5 15.23.20.9.23.8.31.

Klucz pomocniczy:

a) 1.2.3.4.5.6.7.8.9.5.4.... Rycerz w niepełnej zbroi: w hełmie i kolczudze.
b) 1.10.3.4.5.11.6.12. Konny dobosz pułkowy w dawnej jeździe polskiej.
c) 1.10.15.16.17. Tarcza drewniana, używana ongi przez piechotę polską.
d) 18.19.20.11.14.7. Pantofelki damskie haftowane złotem i srebrem, używane w epoce St. Augusta.
e) 13.6.7.14.10.14.10. Jajecznica staropolska. —
f) 4.15.10.21.6.19.1.20.10. Podatek za czasów St. Augusta, opłacany skarbowi ze starostw i królewszczyzn.
g) 20.10.22.4.23.15.5.11.24. Izba na zamku krakowskim o ścianach z belek, ozdobionych żłobkowaniem.
h) 23.25.15.11.9.24.26.10. Dochód przypadkowy, okolicznościowy.
i) 23.17.2.27. Kij do poprawiania ognia w piecu.
k) 24.28.29.30.25.10. Kradzież i kara pieniężna za nią w XV i XVI w.
l) 6.10.1.11.31. Wór do obroku.
m) 26.11.21.20.5.32.22.4. Miasteczko w pow. radomskim, woj. kieleck., gdzie w 1430 roku odbył się sejm, uchwalający dziedziczność tronu w linji Jagiellonów.

Rozwiązanie zadań

№ 26 (316) ZADANIE KWADRATOWE.

1. Szlamowanie. 2. Utrudnienie. 3. Pirotechnik. 4. Dekatyzacja. 5. Traktowanie. 6. Wysokomierz. 7. Scholastyka. 8. Einaworfyzs. 9. Wskaziciele. 10. Szczęściarz. 11. Somnolencja. — „STRATOSFERA".

№ 27 (317) KRZYŻÓWKA MAGICZNA.

1. Sprawunek. 2. Karakorum. 3. Sumowanie. 4. Rebusista.

№ 28 (318) ZADANIE LITERACKIE.

1. Sarmatyzm. 2. Psie dusze. 3. Balladyna. 4. Trzy myśli. 5. Lud w masie. 6. Lisy i gęsi. 7. Niemczaki. 8. Spotkanie. 9. Sędziowie. 10. Na kresach. 11. Dwa światy. 12. Kto winien. 13. Jaszczułt. 14. Kamizelka. — „ADAM MICKIEWICZ".

№ 29 (319) KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Wyrazy poziome: Pawik. Orogeneza. Tot. Mewa. Kobe. Enos. Amol. Nici. Paternoster. Aconcagua. Owa. Bar. Mat. Awa. Aru. Kon. Irkut. Ars.
Wyrazy pionowe: Otomana. Robot. Coma. Płotele. Owari. Natura. Wielkanoc. Abakus. Klemens. Gawot. Zenit. Uran. Awoceta. Asir.

TRAFNE ROZWIĄZANIA ZADAŃ № 26 — 29
(ŁĄCZNA ILOŚĆ 20 PUNKTÓW) NADESŁALI:

Romuald Żak. L. Glaszmidt N. K. Kozłowski. K. Lilpop. Dorota Herbstmanówna.

(Dalszy ciąg szarad na str. 24)



GDAŃSKIE WYBRZEŻE KĄPIELOWE

Nawet najbardziej wymagającemu kuracjuszowi nie sprawią zawodu **gdańskie kąpiele morskie i kuracyjne. Plaże** odznaczają się **szerokością i białością** piasku, **woda morska–przejrzystością. Ożywione międzynarodowe życie kąpielowe** trwa przez cały sezon.

Wspaniałe jest położenie **Sopot.** Dom Kuracyjny i Kasyno są chętnie odwiedzane, atrakcjami zaś Sopot są jeszcze: tydzień sportowy, międzynarodowe rozgrywki tennisowe, wyścigi konne i opera leśna.

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.
WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

R